Nr 133. Czwartek 14 (27) czerwca 1907 roku. Rok II.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Wasilczykowska (Prorezna Nr. 9 róg Puszkińskiej).—Tel. 1672.
Adres drukarni: ul. Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej. Telefon 1672.
Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop., przyczem prosimy podawać poprzedni.
Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy nast. raz; za tekstem po 20 k. za pierwszy raz k. 10 za każdy nast. raz od wiersza miarą garmont. **W Kijowie** prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya „Dziennika"; **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie** Dom Handlowy L. i E. Metzl & S-ka, Krak.-Przed. 53 i Biuro Ungra, Wierzbowa 8. **W Żytomierzu** p. K. Lenczewski ul. W.-Berdyczowska d. p. Swiderskiej.

KALENDARZ.

14 (27) Czwartek — Bazylego.
15 (28) Piątek — Modesta
16 (29) Sobota — Julitty.
17 (30) Niedziela -**Trójcy św.**
18 (1) Poniedz. — Marcelina.
19 (2) Wtorek — Serwacego.
20 (3) Środa — Florentyny P.

Pol. Tow. Gim. Cwiczenia gimnastyczne: *członków* — w poniedziałki, środy i piątki, od 7 do 8 i od 9 do 10 wiecz.; *uczniów młodszych* — w poniedziałki, środy i piątki, od 5 do 6 wiecz.; *uczniów starszych* — w poniedziałki, środy i piątki, od 6 do 7 wiecz.; *uczennic* — (od 9 do 14 lat), we wtorki, czwartki i soboty od 5 do 6 wiecz.; — od lat 14, we wtorki, czwartki i soboty od 6 do 7 wiecz.
Zapasy dla członków we wtorki i czwartki od 9 do 10 wiecz.
Pol. Tow. Mił. Sztuki (Kreszczatyk 41 m. 59): Biuro otwarte w poniedziałki, czwartki i soboty od g. 6—8 wiecz.
Biblioteka miejska: od 8 do 8.
Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do 3.

Kijów, d. 13 czerwca.

Wobec ciosu, jaki niespodzianie, za karę znowu i dla rychłej poprawy, przeciw narodowi polskiemu wymierzony został, społeczeństwo nasze w Królestwie odruchowo żachnęło się i zadało sobie pytanie: czy warto iść do trzeciej Dumy rosyjskiej? Wszak przedstawicielstwo nasze, sprowadzone do śmiesznego minimum, nie będzie mogło pozytywnej pracy parlamentarnej prowadzić, a zresztą wyraźnie orzeczonem zostało, że Polacy nie powinni być dopuszczeni do stanowienia o sprawach rosyjskich. Jeśli szczupła garstka nasza w Petersburgu nic pozytywnego uzyskać nie będzie w stanie, jeśli nawet nie będzie miała możności wnoszenia interpelacyi bez pomocy obcych głosów, jeśli faktycznie będzie po za nawiasem roboty parlamentarnej, to czy warto wysyłać ludzi na taką bezpłodną rolę spektatorską i czy nie będzie lepiej *abstynencyą* odpowiedzieć na to nowe wyjątkowe prawo, przeciwko nam, jako Polakom, wymierzone?

Takie głosy podnoszą się w Koronie. Takie zdania dyskutują się tam i rozważają—w spokoju i cichości. Bracia nasi w Królestwie dają tem wyraz wielkiego wyrobienia politycznego, męskiego hartu i trzeźwej rozwagi, że na atak nie odpowiadają żywiołowym, nieobmyślanym protestem, że naturalne uczucia nie wybuchają namiętnie, że gorycz potrafiono przetrawić...

Nauczyliśmy się cierpliwości...

Kwestya jednak abstynencyi jest na porządku dziennym.

Zbyt jest ona doniosłą, ażeby lekko, bez dyskusyi, oświadczyć się za lub przeciw. Dokładne zważenie argumentów jest konieczne.

I choć ta sprawa w pierwszym rzędzie jest sprawą Królestwa, najbardziej dotkniętego nową ordynacyą wyborczą, choć pierwszy głos politykom z Korony słusznie się należy, to jednak wobec wielkiej wagi, jakąby taka lub inna decyzya mieć mogła dla ogólnej naszej polityki narodowej, zdanie nasze zawczasu wypowiedzieć pragniemy.

Nie chcemy abstynencyi traktować, jako odruch obrażonej godności—uważamy bowiem, że celowa i rozważna polityka nie powinna się nigdy opierać na odruchach, choćby one były najbardziej usprawiedliwione i naturalne. Ale abstynencya może być także metodą planowej walki. Jest zaś nią, naszem zdaniem, tylko wtedy, jeżeli ubytek pewnej części reprezentacyi narodowej skutecznie hamuje prawidłowy bieg pracy parlamentarnej, lub też wyniki tej pracy czyni bezwartościowymi, platonicznymi niejako.

Czy tak by się rzecz miała, gdyby Królestwo wstrzymało się od obesłania trzeciej Dumy rosyjskiej? Sądzimy, że nie. Gdyby nie tylko Polacy, ale i „inorodcy" z Kaukazu i innych ukrain, również *capite deminuti*, zbojkotowali trzecią Dumę, to nie przeszkodziłoby to, lecz przeciwnie ułatwiłoby rządowi absolutnemu przeprowadzanie, bez protestu, bez niepotrzebnego rozgłosu w doradczym, na rosyjską nutę *unisono* nastrojonym parlamencie, różnych praw i przepisów, które na własnej skórze dotkliwie odczuć byśmy musieli. Wszak wiadomo, *les absents ont toujours tort...*

Jeżeli nie dla uzyskania autonomii i niezbędnych dla nas urządzeń samorządnych i kulturalnych, jeśli nie dla wspólnej pracy parlamentarnej, od której nas odpychają, to dla wypowiedzenia się, dla protestu, dla obrony potrzebne nam jest w Dumie przedstawicielstwo narodu polskiego.

W obecnej sytuacyi, kiedy się na nas szykuje walny atak, trybuna parlamentarna, z której daleko w świat rozbrzmiewać będą nasze głosy, to rzecz ważna, to placówka, której łatwo nie należy porzucać.

A potem nawet tak radykalne zmniejszenie ilości posłów naszych z Królestwa, nie stanowi jeszcze absolutnej przeszkody dla odegrania pozytywnej roli w parlamencie rosyjskim.

Jeśli rząd ukarał Polaków za to, że Koło polskie ośmieliło się być „języczkiem u wagi", to musimy powiedzieć, że nową ordynacyą wyborczą niekoniecznie ustrzegł się on od tej fatalnej możliwości. Słusznie podniosła to już prasa rosyjska, że przy odpowiednim liczbowym układzie stronnictw, nawet trzech posłów może odegrać rolę języczka u wagi. My ze swej strony przypominamy, że bardzo nieliczne berlińskie Koło polskie głosami swymi w r. 1893 dało cesarstwu niemieckiemu ustawę flotową.

Po za tymi argumentami, które przemawiają przeciwko polityce abstynencyi, jest jedna bardzo ważna okoliczność, która musi być wzięta w rachubę przy decydowaniu powyższej sprawy.

Jest nią konieczność utrzymania jednolitości w polityce wyborczej pomiędzy Królestwem, a Litwą i Rusią.

Uważalibyśmy za rzecz fatalną nie dla chwilowych oportunistycznych względów, ale dla dalszej wspólnej polityki polskiej, gdyby Królestwo od wyborów się powstrzymało, a prowincye litewskie i ruskie, przeciwnie, posłów polskich do Dumy wysłały.

Taka sytuacya byłaby usankcyonowaniem dwóch polityk polskich w państwie rosyjskiem, co, naszem zdaniem, jest rzeczą wprost niedopuszczalną.

Dlatego też kwestya tak zasadnicza i doniosła, jaką jest obsyłanie lub nieobsyłanie Dumy przez polskich posłów, nie jest lokalną sprawą Królestwa, nie powinna być rozstrzyganą bez porozumienia się z Litwą i Rusią, a w każdym razie opinia tutejszego społeczeństwa powinna stanowić jeden z ważniejszych argumentów przy jej decydowaniu.

Nie wątpimy, że na ten wzgląd zwrócą baczną uwagę ci, którym chodzi o zasadniczą jednolitość polityki naszej narodowej, o łączność sił naszych wewnętrznych i o solidarność naszą na zewnątrz.

J. B.

Z parlamentu wiedeńskiego.

(*Korespondencya własna „Dziennika Kijowskiego".*)

Lwów, 22 czerwca.

Koło polskie nie ukonstytuowało się jeszcze całkowicie—przez prawie jednomyślny wybór dawniejszego prezesa Koła, posła Dawida Abrahamowicza prezesem Koła w nowej izbie, dało już jednak do zrozumienia, że nie wyrzeka się tradycyjnej łączności z dawniejszem Kołem, mimo odmiennego składu i że w łonie Koła w kwestyach polityki narodowej niema różnic zasadniczych.

Ponieważ ludowcy galicyjscy mimo wszystko nie wstąpili do Koła, przedsięwzięto z nimi pertraktacye, które doprowadziły już do wyniku dosyć pomyślnego. Dnia 21 czerwca stanął mianowicie pomiędzy Kołem polskiem a klubem ludowców układ, na podstawie którego wszystkie sprawy zarówno ekonomiczne jak i polityczne, mają być traktowane w porozumieniu Koła polskiego z klubem, a nadto, co może ze względów praktycznych zasługuje na większe znaczenie, udział polskich posłów w komisyach parlamentarnych ma być obliczany od sumy głosów Koła polskiego i klubu (za podstawę wzięto liczbę 71 głosów), a osiągniętą na podstawie tego klucza liczbę mandatów polskich w komisyach, rozdzielać się będzie następnie według rozmaitych stronnictw polskich.

Po wzmocnieniu tym sposobem swej podstawy liczebnej, przystąpiło Koło do opracowywania szczegółowych wniosków, zwłaszcza z zakresu polityki ekonomicznej. Jeżeli tylko w parlamencie będzie zatem daną możność regularnej pracy, Koło polskie będzie mogło zrealizować niejedno życzenie ludności naszego kraju.

Niestety nie zanosi się jednak bynajmniej na spokojną i prawidłową pracę parlamentarną.

Stronnictwa antypolskie w Galicyi, które podczas ostatnich wyborów dopuściły się istotnie bardzo wielu i to rażących nadużyć wyborczych, zapowiadają, że podniosą bardzo ostrą kampanię w sprawie wyborów galicyjskich i to oczywiście przeciwko Kołu polskiemu, które ich zdaniem, miało dopuścić się niesłychanych wykroczeń przeciwko czystości wyborów.

Naturalnie najbardziej pokrzywdzonymi mają się Breiter, opryszek, przeciwko któremu zwróciła się w ostatnich czasach cała krajowa opinia publiczna, nowo-obrani syoniści niemieccy Mahler i Gabel, przybłędy, nie umiejące nawet mówić językiem kraju, którego interesom mają orędować w parlamencie, Rusini, których nadużycia terorystyczne w czasie ostatnich wyborów—jak afera z przewódcą partyi staroruskiej, drem Dudykiewiczem (pobito go haniebnie, pomazano twarz i zapchano usta kałem)—zasłynęły szeroko poza granicami Galicyi, a wreszcie socyaliści z przepadłym przewódcą, byłym posłem Daszyńskim na czele.

Godna ta liga polityczna pozyskuje obecnie przez artykuły dziennikarskie i zgromadzenia żydowsko-socyalistyczne w Wiedniu, sprzymierzeńców w obronie czystości wyborów, pogwałconej przez stronnictwa narodowe w Galicyi.

Przygotowano w istocie kilkadziesiąt protestów wyborczych przeciw członkom Koła polskiego, jakkolwiek jednak są widoki, że klub socyalistyczny, czujący silny wstręt do rządów obecnego namiestnika Galicyi, poprze te protesty, jednak brak rzeczywistych, prawnych i faktycznych podstaw owych protestów jest zanadto widoczny, ażeby one mogły doprowadzić do jakichkolwiek rezultatów pozytywnych. Skończy się zapewne na głośnych krzykach, kalumniach i wyzwiskach...

Tymczasem jednak posłowie ruscy z Galicyi i Bukowiny przygotowali na swoją rękę innego rodzaju, atak przeciwko Polakom. Dnia 20-go czerwca wnieśli oni „imieniem Rusinów z Galicyi i Bukowiny" prawno-państwowe oświadczenie, zasługujące na bliższą uwagę. W krótkiej „zajawie", której celu nie można się dotąd dopatrzeć, jest mowa o wielu rzeczach.

Autorowie „zajawy" stwierdzają (!), że „ruskie królestwa Halicz i Włodzimierz, które w r. 1772 zostały rewindykowane na podstawie przynależności do królestwa węgierskiego, według najwyższego dekretu z dnia 2 sierpnia r. 1848 wraz z sąsiednią Bukowiną, miały być połączone w odrębną ruską prowincyę i otrzymać na podstawie konstytucyi z d. 4 marca r. 1849 specyalny sejm. Ten bieg rzeczy, polegający na podstawach rozwoju ludu, który miał doprowadzić do autonomii ruskiego narodu, doznał zamącenia przez połączenie ruskich prowincyi Halicza i Włodzimierza z należącymi do Korony czeskiej księstwami Oświęcimskiem i Zatorskiem, oraz W. Ks. Krakowskiem. Stworzono tem nienaturalny stan, ponieważ zepchnięto w jedną prowincyę o monstrualnym obszarze historycznie i narodowo całkiem różne części kraju, o prawie dyametralnych różnicach i prawno-politycznych kierunkach".

Zajawa zwraca się następnie przeciwko „bezwzględnej majoryzacyi (!) w sejmie galicyjskim", przeciwko „wyjątkowemu (!) stanowisku namiestnika galicyjskiego", przeciwko „wyjątkowym (!) ustawom dla Galicyi", przeciwko polskiemu ministrowi-rodakowi w Wiedniu, przeciwko ordynacyi wyborczej, przeciwko wyborom ostatnim, a w końcu mieści protest „przeciw autonomii krajowej".

Takiego „prawno-państwowego oświadczenia" istotnie dotąd, jak się zdaje, parlament austryacki nie widział.

Oprócz oryginalnego, niezrozumiałego nawet ze stanowiska austryackiego, poglądu na rewindykacyę królestw Halicza i Włodzimierza na czeską (!) przynależność księstwa Oświęcimskiego i Zatorskiego, zasługuje na uwagę wywód o niesłusznem, a dokonanem, jakoby, dopiero po 1849 r. połączeniu Galicyi w jedną całość i o rzekomym ucisku, jakiego mają Rusini doznawać w Galicyi na każdem polu.

Pisma galicyjskie poświęciły obszerniejszy rozbiór tego monstrualnego i ze stanowiska historyi i polityki aktu posłów ruskich. Wykazują one szczegółowo historyczne i terytoryalne pojęcie królestwa Halicko-Włodzimierskiego, wartość pretensyi węgierskich, przynależność księstw Oświęcimskiego i Zatorskiego do Czech, znaczenie aktów austryackich z r. 1848, 49 i 50 (dekret ministerstwa spraw wewnętrzynych z d. 2 sierpnia zawiadamiał gubernie galicyjskie, że cesarz już dnia 30 lipca zamianował Filipa Zaleskiego gubernatorem Galicyi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem i Bukowiną, konstytucya z d. 4 marca 1849 r., wyliczająca kraje koronne Austryi, stwierdza zarówno silnie jedność Galicyi, jak patent cesarski z d. 29 września 1850 r., zawierający zapowiedzianą d. 4 marca 1849 r. konstytucyę krajową Galicyi).

Błahy i kompromitujący wywód historyczny, łatwy do zbicia na podstawie pierwszego lepszego podręcznika historycznego, poprzedza równie kompromitującą, poplątaną i gołosłowną skargę na rządy galicyjskie i klasyczny protest przeciwko autonomii galicyjskiej.

Tak skarżyć się i kłaniać można było jeszcze, gdy kilka posłów ruskich występowało wobec nieznających rzeczy i nie interesujących się tymi wywodami posłów w dawniejszym parlamencie. Jako występ 30 posłów ruskich, przenoszący do parlamentu, mniej więcej obznajmionego z położeniem w Galicyi tego rodzaju wiecową „zajawę"—jest w wysokim stopniu zastanawiający.

To pewna, że akt ten nie przyda klubowi ruskiemu ani powagi, ani nawet wobec specyalnego nacisku na pretensye węgierskie, nie zyska dla klubu specyalnych sympatyi ze strony austryackiej.

Po tym akcie nienawiści wobec Polaków, zaczął się w klubie ruskim poważny przełom wewnętrzny. Kwestyą sporną jest tam mianowicie kwestya, do jakiej narodowości ma się klub przyznawać, do ruskiej czy do rosyjskiej?

Jak wiadomo, posłowie moskalofilscy wstąpili do klubu wobec zmiany nazwy klubu z ukraińskiego na małorosyjski. Milcząco uznali jednak do pewnego stopnia istnienie odrębnego narodu ruskiego. Przeciw temuż podniosła się z dwóch stron opozycya. Ukraińcy żalili się, że dla pozyskania kilku głosów zaprzepaszczono nazwę „ukraińską" i podstawę ideową klubu, a moskalofilom trudno się było pogodzić z uznaniem narodu ruskiego.

Główny organ moskalofilów „Haliczanin" napisał te słowa pod adresem swych posłów:

„Taki postępek (uznanie małoruskiego narodu) to nie omyłka i nie świadczy też o poglądzie na dalszą metę, lecz jest to prostą zdradą zasadniczej idei naszej partyi, zaprzeczeniem ruskiej narodowej idei. Niewątpliwie naród nasz zaprotestuje kategorycznie przeciwko takiemuż postąpieniu. Taka solidarność (z Ukraińcami), to samobójstwo, ale nie narodu i stronnictwa, lecz uczestników tego rodzaju układów. O cóż szła walka wyborcza, o co lała się ruska krew?"

Jakoż zaprotestował—ale nie naród, tylko odłam, co prawda, bardzo liczny, młodzieży akademickiej ruskiej, który przesłał swym posłom depeszę tej treści:

„Rosyjska akademicka młodzież, która pracowała nad waszym wyborem, wyraża zdrajcom rosyjskiej idei i rosyjskiego narodu, którzy oszukali zaufanie swych wyborców i którzy wbrew danemu słowu wstępowali do ukraińskiego klubu, pod tak upokarzającymi warunkami swoje głębokie oburzenie i wzywa was albo do wystąpienia z „ruteńskiego" klubu, albo do złożenia swych mandatów w ręce uczciwszych od was zastępców, w przeciwnym bowiem razie pójdziemy w naród—przeciwko wam!"

Wskutek tego oburzenia, wystąpili już z klubu ukraińskiego posłowie moskalofilscy Markow i Hlibowicki. Inni pójdą, jak się zdaje, za ich przykładem. Solidarny klub ruski— o ile szło o atak na Polaków — rozleciał się już w części, gdy przyszło do bliższego sformułowania nazwy narodu, do którego się przyznaje.

Przyjaciel.

Nowa ustawa antipolska w zaborze pruskim.

W interesie materyalnym niemieckich właścicieli ziemskich, tłumaczyć należy ten fakt, że ustawa antipolska o wywłaszczeniu ziemi, będąca jaskrawem pogwałceniem konstytucyjnych praw ludności polskiej nie doszła do skutku. Ustawa bowiem nadająca rządowi prawo wywłaszczania Polaków, obniżyłaby znacznie cenę ziemi w tych dzielnicach, a na czem ucierpiałaby także własność niemiecka. Nadto zaś komisya kolonizacyjna nie kupowałaby zupełnie ziemi z rąk niemieckich i w ten sposób uniemożliwiałaby niemieckim właścicielom dóbr spekulacye, praktykowane dziś na wielką skalę i ogromne przynoszące zyski.

Jednakże zasady wywłaszczania w stosunku do Polaków nie cofnięto, tylko nieco zmieniono. Jak donosi «Vossische Zeitung», zmodyfikowany

projekt rządowy przedstawia się w ten sposób, że komisya kolonizacyjna nzyska prawo nabycia drogą ekspropryacyi każdego obszaru ziemi, będącej własnością niemiecką, który miałby lub mógłby przejść w ręce polskie. W ten sposób rząd pragnie uniemożliwić powiększanie polskiej własności».

„Nowa Reforma“ komentując ten projekt pisze:

«Ustawa w tej formie nie będzie naturalnie dla ludności polskiej ciosem tak groźnym, jakim byłby się stał pierwotny zamiar bezwzględnego wywłaszczenia Polaków z ziemi, mimo to jest i pozostanie nowa wielka krzywda, wyrządzona żywiołowi polskiemu. Ludność polska w zaborze pruskim mnoży się bardzo szybko; według najnowszej statystyki wzrosła ona w ostatnich pięciu latach z 3,300.000 na 3,700.000. Dla wielkiego tego przyrostu potrzeba coraz więcej ziemi — i w ostatnich też latach rzeczywiście siłą liczebnej i ekonomicznej swej ekspansywności ludność polska rozszerzała swój stan posiadania ziemi. To ma teraz ustać, ma napotkać na niepokonalną przeszkodę. Naturalny przyrost ludności polskiej ma być skazany albo na emigracyę, albo też zepchnięty na stanowisko bezrolnego proletaryatu. W tem tkwi również wielkie niebezpieczeństwo dla Polaków w zaborze pruskim.

Ponieważ nowa ustawa ogranicza do pewnego stopnia także swobodę niemieckich właścicieli ziemi w rozporządzaniu swoją własnością, przypuszczać można, że daną im zostanie gwarancya, iż rząd przy wywłaszczaniu dóbr niemieckich płacić będzie nadal dotychczasowe wysokie ceny.

W tej więc formie nowa antipolska ustawa może zapewne liczyć na sankcyę sejmu pruskiego. Położenie braci naszych w zaborze pruskim stanie się wtedy jeszcze cięższem i niebezpieczniejszem.

„Kijewlanin“ o szkolnictwie polskiem na Rusi.

Pisaliśmy kilka tygodni temu o dwóch miarach, jakie rząd w sprawie szkolnictwa ludowego stosuje względem nas, którym odmówiono założenia dwóch szkółek polskich w Kijowie i względem kolonistów Niemców, mających możność zakładania szkół niemieckich na całym obszarze państwa. Wyraziliśmy wówczas nadzieję, że sprawa ta przez posłów naszych w Dumie podniesioną i należycie wyświetloną zostanie.

Ponieważ Duma została rozwiązaną, zatem „Kijewlanin“, organ niedoszłego premiera, dbając o szybkie stosowanie konstytucyjnego prawa interpelacyi, spieszy nam dać należyte wyjaśnienia.

Odpowiada nam tym razem pan „Russkij.“

Nie wiemy, czy pan „Russkij“ jest kandydatem na ministra oświaty, czy na ministra spraw zewnętrznych, musimy atoli przyznać, że śmiało wkracza w kompetencyę obydwóch tych ministerstw.

Przedewszystkiem więc p. „Russkij“ zapewnia nas najkategoryczniej, że na pytanie, czy rząd może w sprawach szkolnictwa stosować jednakową miarę do Polaków i Niemców — „tylko ogromnie naiwni ludzie, dla których fakty rzeczywistego życia żadnego absolutnie nie mają znaczenia, mogą odpowiedzieć twierdząco“.

Po takiem zapewnieniu wiemy już, że p. „Russkij“ nie zechce uważać się za „ogromnie naiwnego“ i da odpowiedź przeczącą.

Tak też i czyni.

„Dwie miary są nietylko dopuszczalne, one są niezbędne.“

Właściwie można było na tem poprzestać. Formuły biurokratyczne są zawsze krótkie i bez motywów,

Ale pan „Russkij“ pamięta o tem, że występuje w roli konstytucyjnego ministra, odpowiadającego na interpelacyę.

Więc przytacza argumenty; a są one olbrzymiego kalibru i świadczą o tem, że p. „Russkij“ nie zaprząta sobie głowy drobiazgami.

Pyta on odrazu z ogromną mocą, zwracając się do ław polskich: „czy słyszeliście kiedy, ażeby niemieccy koloniści, bardzo liczni nad Wołgą, w południowej Rosyi, w prowincyach „zachodnich“ i nawet w samej Polsce, występowali jawnie czy skrycie przeciwko rosyjskiej państwowości i dążyli do podbicia ziem rdzennie rosyjskich“?

Oczywiście nie. Polacy o tem nie słyszeli i Rosyanie nie słyszeli i Niemcy także nie.

A tymczasem Polacy...

P. „Russkij“ wie o tem doskonale, że polskie szkoły, jakich Polacy żądają, mają jedynie na celu podbicie rdzennie rossyjskich prowincyi.

Bo dla kogo mają być otwierane te polskie szkoły?

P. „Russkij“ jest przekonany, że nie dla Polaków.

Wszystko na to wskazuje.

I tak: polskie T-wo „Oświata“ chciało uzyskać pozwolenie na założenie dwóch szkółek polskich w Kijowie, gdzie—według obliczeń p. „Russkiego“ z „Kijewlanina“ — mieszka przeszło 30,000 Polaków. Ten fakt „z rzeczywistego życia“ daje p. Russkomu powód do wyciągnięcia zupełnie logicznego wniosku, że „głównem dążeniem Polaków jest zakładanie czysto polskich szkół po wsiach“. A ponieważ — według doskonale obeznanego ze statystyką ludnościową p. „Russkiego“—na wsi Polaków prawie że niema, zatem „czysto polska szkoła wśród narodowości ruskiej, a takiej szkoły chcą właśnie Polacy, może być w ich ręku silną bronią dla zdobywania zwolenników „idei polskiej“ wśród ruskich szeregów“.

Za pomocą szkoły i Kościoła chcą Polacy zyskać sobie sprzymierzeńców wśród mas włościańskich, obcych im językiem i wiarą, dla urzeczywistnienia swej „wielkiej idei“.

Ustaliwszy taki pewnik, p. „Russkij“, odwracając oczy od nienawistnych Polaków z rozrzewnieniem spogląda ku Niemcom i mówi:

„Z Niemcami my możemy żyć ramię o ramię zgodnie, pozwalając im na to wszystko, co dozwolonem jest Rosyanowi. Niemcom szkoła potrzebna jest dla oświaty, dla zdobycia potrzebnej w życiu wiedzy, a nie dla polityki, nie dla konstytucyi, nie dla realizacyi antyrosyjskich idei państwowych. Niemiec jest zanadto kulturalny, zanadto uczciwy(?!), ażeby pod dachem swego gospodarza(?!!) przygotowywać temuż wielkie państwowe paskudztwo (gadost') i o niem myśleć. Powiadają, że Niemcy, gdziekolwiek są, czczą cesarza Wilhelma i tylko Niemcy uważają za swą ojczyznę. Niech i tak będzie. Ale póki Niemcy mieszkają w Rosyi, to oni nie dążą do osłabienia siły państwa rosyjskiego, nie wchodzą w związki z wrogami Rosyi, nie radują się z każdego nieszczęścia Rosyi, z tryumfu jej wrogów. W najgorszym razie Niemcy zachowują przyjazną neutralność...“

Szanowny p. „Russkij“, który probuje nas uczyć, jak się należy zachowywać w gościnie, jest wprost niezrównany. Jeżeli p. „Russkij“, który tak wielu rzeczy co do Niemców „nie słychał“, cośkolwiek wogóle słyszał o prawdziwej historyi, to mógłby wiedzieć, jak się zachowywali i jak się zachowują Polacy, gdy są *w gościnie*, więc gdy mieszkają np. w Anglii, we Francyi, Hiszpanii i t. p.

W całej pięknej argumentacyi pana „Russkiego“, w jego druzgocącem porównaniu naszej perfidyi z lojalnością braci Niemców, tkwi jedno maleńkie nieporozumienie: p. „Russkij“, zdaje się, nie świadom jest tej bagatelnej okoliczności, że Polacy na Rusi i Litwie są *u siebie*, że na równi z Rusinami i Litwinami stanowią rdzenną ludność tutejszą, a nie przybyszów-kolonistów.

Jeżeli kto chce odpowiadać na parlamentarne interpelacye, to mógłby przeczytać choć jeden podręcznik historyi, poza Iłowajskim. Wtedy możnaby było nawet dyskutować z takim panem, który odpowiada na interpelacye...

Możnaby było jemu tłómaczyć, że państwo, które w swym związku mieści różne narody o historycznej indywidualności, musi, jeśli chce mieć zapewnioną przyszłość, urządzić swój ustrój tak, ażeby te narody, zgodnie ze swymi tradycyami i indywidualnością w tym związku żyć mogły swobodnie...

Można by mu było wykazać, że panowanie za pomocą siły brutalnej jest panowaniem krótkotrwałem i niepewnem; że zadowolenie obywateli państwa jest rzeczą o wiele cenniejszą od najeżonych bagnetami armii...

Możnaby mu jeszcze wskazać, że z punktu rosyjskiego jakoś niepolitycznie jest, ażeby pan „Russkij“ w imieniu tego państwa, które tak długo jednoczyć chciało całą Słowiańszczyznę, raptem zezwalał na wszystko Niemcom, a wszystkiego zabraniał Polakom, Rusinom — jednem słowem Słowianom.

A jeśli się już tak robić musi, to nie wypada głośno o tem rozpowiadać...

I wiele innych jeszcze rzeczy możnaby było powiedzieć panu „Russkomu“ z „Kijewlanina“...

Ale cóż!

„Howory do nioho, koły win Nimeć“.

P.

Przegląd polityczny.

— *st.* —

(Przymierze japońsko-francuskie. — Dwa trójprzymierza na Dalekim Wschodzie i na zachodzie Europy.—Głosy prasy. — Powstanie na południu Francyi. — Burzliwe obrady w izbie deputowanych. — Millerand przeciw Clemenceau.)

Jeszcze jedno trójprzymierze na Dalekim Wschodzie. Japonia, po wojnie zwycięzkiej z Rosyą zawarła przymierze z Anglią, a teraz ogłoszony został traktat Japonii z Francyą. Mamy przeto obok trójprzymierza zachodniego, anglo-franko-hiszpańskiego, drugie trójprzymierze japońsko-angielsko-francuskie. Jest to nowe, wielkie, tym razem bezkrwawe, zwycięstwo Japonii. Podpisana przez francuskiego ministra spraw zagranicznych pana Pichon i ambasadora japońskiego pana Kurino umowa, ma wielką doniosłość polityczną, ze względu na interesa francuskie w Indochinach. Ogłoszony traktat odznacza się korzystnie zwięzłością i precyzyą, jakiej zwykle w takich dokumentach nie znachodzimy. Obydwa rządy Japonii i Francyi, zastrzegając sobie na później zawarcie traktatu handlowego, zawarły na razie umowę co do wzajemnych stosunków Japonii i francuskich Indochin. Francya i Japonia gwarantują niezawisłość i nienaruszalność Chin, tudzież uznają dla handlu w Chinach zasadę równomiernego traktowania obywateli wszystkich narodowości. Zarazem zobowiązują się w tych częściach państwa chińskiego, w których wykonują prawo państwowe, ochrony terytoryów chińskich i tych części, w których znajdują się ich władze cywilne lub wojskowe, utrzymać porządek i pokojowy stan rzeczy, w celu zachowania obecnego stanu rzeczy i obecnych praw terytoryalnych obydwu stron, umawiających się na całym kontynencie azyatyckim. W tym celu obowiązują się także wspierać się wzajemnie całą swą siłą wojskową. Wobec tego, że równobrzmiący traktat zawarty jest także między Japonią a Anglią, powstaje zatem trójprzymierze japońsko-angielsko-francuskie, które odtąd wyłącznie wykonywać będzie wpływ polityczny i ekonomiczny na Dalekim Wschodzie. Tym sposobem wszystkie plany niemieckich polityków światowych i fantazye kolonizatorów niemieckich i innych na Dalekim Wschodzie rozwiewają się w nicość, a także szanse amerykańskich sfer finansowych, co do ekonomicznego podboju wschodu azyatyckiego, znacznie się obniżają. To też londyński „Times“ natychmiast wyciągnął z tego konsekwencyę, wskazując, że odtąd Francya będzie uprzywilejowanym kapitalistą Japonii. Najbardziej atoli zawiedzione są nadzieje Niemiec, które łudziły się, że swą interwencyą przy zawarciu pokoju w Simonoseki potrafią sobie zapewnić wpływ w Chinach.

O traktacie franko-anglo-hiszpańskim bardzo dyskretnie wyraża się prasa niemiecka. „Frankfurter Zeitung“ nie widzi poprostu powodu, ani dostatecznej racyi państwowej, do powstania trójprzymierza zachodniego. Nie zawiera się bowiem traktat dla pewnej sprawy, każdy bowiem traktat ma zwrócone ostrze przeciw komuś, niepodobna zaś przewidzieć, przeciw komuby miało się zwracać zachodnie trójprzymierze, skoro prawa Francyi, Anglii i Hiszpanii na morzu Śródziemnem i oceanie Atlantyckim nie są przez nikogo zagrożone. Więc może szło trzem mocarstwom o wzajemne zabezpieczenie jednego przeciw drugiemu? Albo może to podarunek chrzestny, ofiarowany przez króla Edwarda nowemu infantowi Hiszpanii, albo może wogóle nic. Podobnie przemawiają półurzędowe kanclerskie „Münchener Neueste Nachrichten“. Dziennik monachijski zalicza traktat o nowem trójprzymierzu zachodniem do tej kategoryi umów, które mają piękne pozory, ale w istocie nic nie znaczą. Chyba, że się mylimy i że zapewnienie uroczyste a zbyteczne, że mocarstwa, podpisujące tej traktat, ogłaszając go, nie miały najmniejszej *arrière pensée* jest niczem innem, jak tylko dyplomatycznym frazesem grzecznej nieszczerości. „Times“ londyński w artykule redakcyjnym mniema, że nie potzeba zapewniać o pokojowym charakterze przymierza anglo-franko-hiszpańskiego. Zdaniem kierującego dziennika angielskiego, traktat ten stwierdza tylko to, co oddawna znanem jest wszystkim mocarstwom. Jest to tylko wypowiedzenie tego, na czem się oddawna opiera polityka trzech państw zachodnich, że jest koniecznością ich racyi stanu. Entuzyastyczne przyjęcie tego traktatu w izbie angielskiej, jest tylko nowym dowodem, że był gorącem pragnieniem narodu angielskiego. Tak samo w *contoir*'ach kortezów hiszpańskich wyraził się hiszpański minister spraw zagranicznych na zapytanie deputowanego Garay, przypominając, że mowa tronowa w kortezach zapowiedziała zawarcie trójprzymierza. Rząd hiszpański kładzie nacisk na konieczność utrzymania *status quo*, zwłaszcza co do terytoryów afrykańskich. Zresztą, trójprzymierze zachodnie opiera się na poprzednich umowach trzech rządów, których narady mają wspólne interesa w polityce światowej.

Na południu Francyi od dwóch miesięcy gotował się niezwykły ruch. W czterech departamentach od granicy hiszpańskiej począwszy, w departamencie wschodnich Pirenejów, od doliny Roussilon począwszy, objął cały kraj Lanqued'Oc po przez departament Ande, Herault, Garde aż do Ardècle, wzdłuż prawego brzegu Rodanu, ludność uprawiająca winnice, wypowiedziała wojnę obecnemu rządowi. W Perpignan, Carcassone, Narbonie, Besiers, Montpellier, Nimes, wybuchły rozruchy i przybrały kształt otwartego powstania. Wszędzie tłum uderzał na budynki rządowe, podpalał prefektury. z ruchem ludowym poczęło się łączyć i wojsko, aż doszło do tego, że 300 żołnierzy pułku piechoty, przeszło na stronę wzburzonego ludu, opuściło koszary w Agde i w pełnym rynsztunku wyruszyło naprzeciw 81 pułkowi do Besiers. Przyszło do rozlewu krwi, dziś są już zabici i ranni. Na południu Francyi wybuchło powstanie. Wojna domowa z całą ohydą, jaką bratobójcza walka na ulicach miast francuskich ze sobą przynosi. Od komuny w r. 1871, Francya nie widziała takich wypadków, jakie się onegdaj rozegrały w Narbonie. W walkach biorą udział nietylko winiarze, lecz cała ludność miast, cała ludność prowincyi. Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie wywołały wiadomości z Agde, Narbony i Besiers w Paryżu. Natychmiast zebrała się izba deputowanych. Prezydent Clemenceau wezwany przez interpelacyę posła Aldy i Piotra Leroy Beaulieu stanął na trybunie i wśród najwyższego wzruszenia zażądał odroczenia rozpraw do piątku, żądając, aby mu izba deputowanych uchwaliła najdalej idące pełnomocnictwo.

Uzyskał je i krew się polała w Narbonie i Montpellier. W piątek odbyło się posiedzenie izby, na którem Clemenceau przedłożył sprawozdanie z wypadków, które całą izbę głęboko wzruszyły. Rząd tłumi rozruchy z całą energią, a Clemenceau ma żelazną rękę. „Dopóki mnie nie napędzicie, będę bronił budynków rządowych i ludności, będę bronił praw, które we Francyi muszą być szanowane“. Temi słowy zakończył Clemenceau swą obronę. Ale w tej chwili uderzył nań były minister i były socyalista p. Millerand. Zarzucił obecnemu rządowi, a w szczególności ministrowi spraw wewnętrznych, p. Clemenceau, że nie dorósł do rozwiązania tak trudnych zadań, jak te, które obecnie narzucają się Francyi. Rząd niczego nie przewidział i niczemu wczas nie zapobiegł. Rząd sam dopuścił do tego, że ruch na południu przybrał takie rozmiary. Rząd sam rozdmuchał płomień, który dziś objął cztery departamenty. Do czego wogóle rząd doprowadził po zeszłorocznej świetnej kampanii wyborczej, po owych majowych wyborach, które ich autorowi oddały ster rządu we Francyi. Oto doprowadził Francyę do anarchii. Millerand rozprawił się następnie z argumentem, który się dał słyszeć po stronie większości rządowej, że nie wolno wywoływać przesilenia ministeryalnego w chwili, kiedy rząd walczy z powstaniem. Temu zarzutowi przeciwstawia Millerand twierdzenie, że opiera się on na zasadzie osobistych rządów, tymczasem cała wyższość republikańskiej formy rządu nad innymi formami polega na tem, że republika jest rządem nie osobistym, w której każdy członek rządu może być w każdej chwili zmieniony. I dlatego przestrzega izbę przed zatrzymaniem dłużej p. Clemenceau przy rządzie. Clemenceau oświadczył, że w każdej chwili jest gotów opuścić rząd i wymierzył pod adresem p. Millerand'a zatrutą strzałę. „Rząd—mówił p. Clemenceau — ponosi całą odpowiedzialność za swoje czyny. Jeśli izba odmawia mu swego poparcia, natychmiast ustąpi. A niech się nikt nie niepokoi co do następców. Nowy gabinet jest już gotowy. Izba zna przeszłość p. Millerand'a i wie czego się po nim w przyszłości może spodziewać“. W głosowaniu izba uchwaliła p. Clemenceau *votum* zaufania większością 327 głosów przeciw 223. Jeszcze raz uratował się rząd, ale losy jego już są zdecydowane.

W.

Z kraju Magyarów.

(Korespondencya własna „Dziennika Kijowskiego“.)

Budapeszt dn. 20 czerwca.

Mamy więc znowu w parlamencie obstrukcyę, prowadzoną umiejętnie przez czterdziestu delegatów kroackich, przy pomocy dwudziestu pięciu posłów „narodowościowych“. Powód kłótni zawsze ten sam: kwestya językowa. W odpowiedzi na projekt pragmatyki dla służby kolejowej, przyznającej pewne ustępstwa językowe Kroacyi, odpowiedzieli Chorwaci żądaniem zupełnego usunięcia węgierszczyzny z granic ich kraju i uznania kolei, nie jak chcą Magyarzy, za prywatne przedsiębiorstwo państwa węgierskiego, lecz za publiczną instytucyę państwową. Odpowiada to mniej więcej brzmieniu ugody z roku 1868 i Węgrzy mogli się byli spodziewać, że wcześniej, czy później wystąpią Kroaci z podobnymi postulatami. Nie przewidywali tylko tego, iż sformułują je ich sojusznicy, t. zw. „rezolucyoniści“, mający obecnie ogromną większość w sejmie zagrzebskim.

Tymczasem właśnie ci poczęli się najpierw domagać koncesyi, a to z tem większą pewnością siebie, iż uważali się za wierzycieli koalicyi węgierskiej, z którą solidaryzowali się w czasie jej walki z absolutyzmem. Być może, że rząd węgierski zgodziłby się na dalsze ustępstwa, ale niestety główna partya koalicyi, stronnictwo niepodległości, ani słyszeć nie chce o usunięciu języka węgierskiego z kroackich kolei. Chorwaci ze swej strony to właśnie żądanie postawili jako *conditio sine qua non* i dłuższy czas nie było mowy o porozumieniu. Wreszcie po obopólnym wyczerpaniu wszelkich gróźb i argumentów, poczyniono pewne kroki do zgody, głównie dzięki zabiegom biskupa Drohobeckiego, który zdołał przyprowadzić do skutku już kilka konferencyi. Wzorując się na swych najbliższych sąsiadach Magyarach, rozpoczęli Chorwaci dość chętnie rokowania pokojowe, lecz mimo to, uważali za stosowne w dalszym ciągu hałasować w izbie i w ten sposób wciąż udawać zagniewanych.

Po paru uniach zaprzestali krzyków, a wzięli się do wygłaszania czterogodzinnych mów, obliczonych na przeciąganie obrad i nie dopuszczenie do powzięcia żadnej uchwały. Trwało to bezustannie i przyprowadzało do rozpaczy prezydentów, którzy nie rozumieją ani słowa po kroacku i przy pomocy tłómacza muszą konstatować, czy przemawiający poseł nie odbiega od przedmiotu lub czy nie zasługuje na naganę. Surowy Justh dawał sobie jako tako radę z nadmiernem oratorstwem Kroatów bez użycia jakichkolwiek niepraktykowanych w sejmach środków poskramiających. Inaczej jednak postępował wczoraj nerwowy drugi wiceprezydent Stefan Rakovszky, który udzielał wprawdzie głosu każdemu Chorwatowi, ale zaledwo ten wyrzekł swoje: *Wisoki sabore!* już musiał siadać, albo narażać się na dwukrotne przywołanie do porządku i ewentualne wykluczenie z trzydziestu posiedzeń. Naturalnie takie absolutystyczne postępowanie oburzyło do żywego delegatów kroackich, którzy też nie szczędzili wymyślań p. Rakovszky'emu. Dostał mu się też od nich przydomek, w najwyższym stopniu dla każdego Magyara obrażający, nazwano go bowiem Perczelem. Jest to nazwisko owego prezydenta peszteńskiego parlamentu, który przed półtrzecia rokiem fałszował uchwały sejmowe i działał w myśl instrukcyi ówczesnego premiera Tiszy, a wbrew woli większości członków izby poselskiej.

Prasa prawie jednogłośnie potępiła postępowanie Rakovszky'ego i prawdopodobnie będzie on musiał ustąpić, mimo poparcia partyi koalicyjnych. Opinia publiczna jest po stronie Kroatów i pominąwszy niektóre ich żądania, wykraczające poza granice, zakreślone ugodą, oświadcza się za ustępstwami na ich korzyść. Prawdopodobnie dojdzie przeto do jakiegoś porozumienia, gdyż w razie dalszego zaostrzania się konfliktu i ewentualnego wyjazdu delegatów chorwackich do Zagrzebia, stosunek między Węgrami a Kroacyą zmieniłby się zupełnie i Magyarzy mieliby wówczas walkę na dwa fronty. To też poważniejsi politycy węgierscy oświadczają się za kompromisem.

Wielkie wrażenie zrobiła tu mowa tronowa, którą otwarto austryacki parlament, gdyż zawiera ona pewne oświadczenia, odnoszące się do stosunków politycznych na Węgrzech. Wogóle z mowy tej można odczuć, że monarcha nie uważa sprawy odrębności ekonomicznej Węgier za nazbyt aktualną. Wskutek tego panuje tu powszechnie przekonanie, iż stanowisko gabinetu Wekerlego, jeżeli nie za zupełnie zachwiane, to przynajmniej osłabione, ponieważ gabinet nie wypełnił jeszcze ani części obiecanek, zawartych w węgierskiej mowie tronowej, a obecnie nie będzie miał potrzebnego wpływu na uchwały sejmowe, gdy nadejdzie pora na przeprowadzenie przedłożeń, o jakich wspomniał onegdaj cesarz Franciszek Józef w wiedeńskim burgu.

Zdawałoby się, że tak znaczne wypadki natury politycznej zatruwają spokój stolicy, bynajmniej. O tem wszystkiem radzi się z głębokiem przejęciem w szlacheckich dworkach, w chatach pusztowych baców a wreszcie w reprezentacyach komitatowych. Kosmopolityczny Budapeszt niema czasu na wzruszenia. Aktorowie historycznych zdarzeń umieją znakomicie wypełniać sobie chwile wolne od zajęć publicznych, a zresztą mają do dyspozycyi cały szereg instytucyi, dbających o ich rozweselenie. W pierwszym rzędzie jest dziesięć teatrów, z których każdy uprawia kult operetki lub płaskiej farsy. Jedynem schroniskiem poważnej sztuki jest „Nemzeti szinház“ (teatr narodowy), ale ten podupadł zupełnie, a nawet stał się przed paru dniami widownią oryginalnego skandalu. Oto odegrano przed zapełnioną salą słynny utwór Kroata hr. Wojnowicza p. t. „Az öszi vihar“ (jesienna burza). Między gośćmi był również i autor, który jednak nie mógł poznać swej sztuki i oświadczył, że z wyjątkiem nazw osób i miejscowości, ani jedna scena nie zgadza się z jego dziełem. Pokazało się, że „tłómacz“ owego utworu, p. Zsedényi, niema pojęcia o języku kroackim, a tylko dowiedziawszy się o przyjęciu sztuki Wojnowicza w Zagrzebiu, zapragnął ją przyswoić węgierskiej literaturze i w tym celu kazał sobie opowiedzieć jej treść po niemiecku; ponieważ jednak Zsedényi i tej mowy nie zna zupełnie dobrze, przeto w jego „tłómaczeniu“ wyszła karykatura, w miejsce przekładu.

Na zakończenie wspomnę jeszcze o miłym dla nas fakcie. Mianowicie na konkursie, jaki rozpisano na model najpiękniejszego „posągu wolności“, otrzymał pierwszą nagrodę p. Edmund Samowolski, pochodzący z polskiej spiskiej rodziny. Podjął on się wykonania owego pomnika kosztem 700,000 koron. P. Samowolski jest jeszcze bardzo młodym artystą, ma więc wielką przyszłość przed sobą, tem bardziej, że obecnie pobił najznakomitszych rzeźbiarzy węgierskich.

Cz.

Sprawy polskie.

Królestwo Polskie.

* „Kur. War.“ donoszą z Kielc, że pod Chęcinami wykryto w ogrodzie należącym do pp. Biernathów, duży skład broni. Znaleziono tam mianowicie zakopane w ziemi: 350 sztuk brauningów, 180 mauzerów, 2,000 nabojów do nich. P. Biernath był podczas rewizyi tej nieobecny w domu. Aresztowano p. Zofję Biernathową, jego żonę.

* W d. 12 b. m. odbyło się zebranie ogólne akcyonaryuszów kolei Wiedeńskiej, na którem wysłuchano sprawozdania za rok ubiegły. Nie był on pomyślny. Zysk czysty wystarczył tylko na zasilenie funduszu renowacyjnego, na pokrycie pozostałości podatku, przynależnego rządowi i na umorzenie obligacyi wszystkich seryi, dywidendy zaś za rok 1906 żadnej akcyonaryuszom nie wyznaczono. Budżet na r. 1907 zatwierdzono w sumie 20,870,000 rubli w dochodach i 17,960,000 rb. w wydatkach. Do rady zarządzającej powołano ponownie pp.: bar. L. Kronenberga, F. Rydzewskiego i hr. Czackiego. Do komisyi rewizyjnej pp.: Pułjanowskiego, S. Goldstackena i von Sperzylgego.

Litwa.

* Pisma wileńskie donoszą, że prezes izby sądowej wileńskiej, zwrócił uwagę sekretarzów i ich pomocników w sądzie okręgowym, że posługiwanie się językiem polskim w rozmowie z publicznością w biurze, urzędnikowi rosyjskiemu nie przystoi (?) i uprzedził ich, żeby się to na przyszłość nie powtarzało.

* Korespondent „Kur. Lit“ donosi z Kowna: „Malowniczy park kowieński zwany Piotrówką, w którym założył swe gniazdo „Sokół“, dzięki staraniom zarządu sokolego, z opuszczonego i niechlujnego miejsca stał się miłym i wdzięcznym kącikiem. Przytulne to ustronie coraz więcej gromadzi nietylko swoich druhów, już to na ćwiczenia gimnastyczne i inne gry na świeżem powietrzu, ale i widzów, z zajęciem przyglądających się ewolucyom gimnastycznym i popisom tenisowym. Zwłaszcza ta ostatnia gra cieszy się wielkiem powodzeniem. W ostatnich atoli czasach zaczęły w Kownie krążyć pogłoski, że w gnieździe sokolem, druhowie ćwiczą się specyalnie w tym celu, ażeby urządzać pogromy Żydowskie. Potwarz ta ohydna, pomimo całego swego nieprawdopodobieństwa, znalazła jednak wiarę. Z tego zapewne wynikł fakt, który zdarzył się we czwartek ubiegły, a który omal nie stał się smutną katastrofą. O godzinie 4 po południu, chłopiec, usługujący zwykle na Piotrówce przy grze, przybiegł do ojca, miejscowego stróża, wołając: „znalazłem bombę!“ Znaleziona przezeń na środku placu do gry puszka okazała się bombą pistonową. Zarząd natychmiast zawiadomił miejscowe władze. Kasyer, sprzedający bilety wejścia, zaświadczył, iż przed godz. 4 wbiegł do parku Żydek ułomny, młody, mając do laski przywiązany niewielki okrągły węzełek; gdy zażądano odeń biletu, odpowiedział, iż idzie tu urządzić fajerwerk. Takie to „fajerwerki“ grożą nam teraz w Kownie“...

Z prasy polskiej.

Duchowieństwo a szkoła.

Ważna sprawa stosunku duchowieństwa naszego do działalności oświatowej polskiego społeczeństwa, szeroko omawiana jest obecnie w prasie Królestwa.

Podawaliśmy niedawno w naszem piśmie odezwę zarządu Macierzy szkolnej, w której jasno postawione były zasady, jakiemi się ta instytucya narodowa w pracy swej oświatowej kieruje i w której odparty został zarzut „bezwyznaniowości“ tak niesłusznie i nieopatrznie rzucony szkolnictwu „Macierzy“.

Obecnie mamy do zanotowania poważny i szeroko, a gruntownie ujmujący tę doniosłą sprawę głos „Myśli polskiej“, który powinien być wysłuchany i rozważony nietylko w granicach Królestwa.

Oto, co pisze znakomity tygodnik warszawski w artykule p. t. „Duchowieństwo a szkoła“.

Ostatnie wystąpienia dostojników Kościoła w w okólnikach, zwykłych duchownych na zebraniach Związku katolickiego — stwierdzają pewne niezadowolenia niektórych kół duchowieństwa z polityki narodowej, niechęć, ujawniającą się zwłaszcza na tle spraw szkolnych. Głównem ich zamierzeniem jest zreformowanie Polskiej Macierzy Szkolnej w dwóch kierunkach: przez wyraźne zaznaczenie w ustawie, że Macierz jest instytucyą katolicką i przez zapewnienie księżom, drogą regulaminu, wpływu na szkoły ludowe, którego obecnie nie posiadają.

Wypełnienie pierwszego żądania jest wręcz niemożliwe. Nie pomogą nic gromkie frazesy na wiecach, utożsamiające katolika i Polaka, Kościół i Ojczyznę. W pewnej mierze identyfikacya Polaka i katolika jest słuszna, o ile chodzi o szerokie warstwy ludowe. I w tem właśnie leży rękojmia, że szkoła ludowa, a nawet średnia, nie może być antykatolicką, innemi słowy, że musi być w niej zapewnione należyte i odpowiednie miejsce wykładowi religii i że cała nauka nie może być prowadzona w kierunku antyreligijnym. Za to niesłuszna jest identyfikacya druga. Pojęcie Ojczyzny polskiej nie może być ograniczone przynależnością do jednego tylko wyznania, skoro szeregi prawych jej synów w przeszłości należały, i w teraźniejszości należą do innych wyznań.

Dlatego też i szkoła, która ma być w pierwszej linii narzędziem odrodzenia narodowego nie może być organem jednego tylko wyznania, chociażby do niego należała większość obywateli kraju.

Szkoła narodowa nie może być wyznaniową, nie może odstręczać dzieci polskich innych wyznań, nie katolickich. Przeważająca większość katolików w kraju musi wywierać i będzie wywierała wpływ w tym kierunku, aby szkoły faktycznie uwzględniały i uwydatniały charakter katolicki swych uczniów, aby więc w ogromnej swej większości były katolickie. Ale w tym wypadku, przeciwnie niż w wielu innych, można się zgodzić na fakt, niepodobna się zgodzić na prawo. *De jure* szkoła polska wyłącznie katolicką być nie może.

Inaczej ma się rzecz z regulaminem Macierzy, który istotnie zbyt małe nadaje znaczenie księżom w szkole, przewidując nawet możliwość prowadzenia nauki religii przez nauczyciela świeckiego. Tu możnaby się zgodzić na reklamacye duchowieństwa, znowu jednakże z zastrzeżeniem, że chodzi o zapewnienie księżom, jako nauczycielom religii, wpływu równorzędnego z innymi nauczycielami świeckimi, nie zaś przeważającego. Inaczej bowiem zeszlibyśmy znowu na niebezpieczny grunt szkoły wyznaniowej.

Spór ten sam w sobie już błahym nie jest, skoro chodzi o instytucyę tak ważną i poważną, jak Macierz. Ale zyskuje jeszcze na ważności, jeżeli postawimy go na gruncie szerszym. Tymczasem, w chwili obecnej, Macierz pełni obowiązki niejako surogatu ministeryum oświecenia narodowego. Żądania, jej stawiane, są identyczne z tymi, jakie będą stawiane kiedyś przyszłej urzędowej czy samorządnej szkole polskiej. Zagadnienie należy więc postawić tak: czy przyszła szkoła polska ma być wyznaniową, czy nie, a od odpowiedzi na nie zależeć musi cały kierunek naszej przyszłej polityki wychowania publicznego. Napadania na Macierz w pismach, mowach i na zgromadzeniach publicznych równa się odpowiedzi twierdzącej na pytanie powyższe; dostojni autorowie okólników, świeżo zorganizowany Związek katolicki, o ile później zwyrodnieje w polityczne stronnictwo katolickie, wystąpią niewątpliwie z takiem żądaniem, kiedy nadejdzie chwila sposobna.

Czas więc stwierdzić, że kto domaga się katolickiej szkoły wyznaniowej, zapomina chyba o tem, że polityka narodowa, ani w szkolnej, ani w żadnej innej dziedzinie, nie może być polityką wyłącznej opieki nad częścią współobywateli, choćby największą, z uszczerbkiem drugiej części. W danym zaś razie nie spostrzegają, że czynią na polu wyznaniowem to samo, co czynią socyaliści na polu ekonomicznem: domagają się podporządkowania bezwzględnego praw mniejszości prawom większości, czyli zamiany prawa na przywilej, jedynie na cyfrze oparty.

Możnaby obawiać się na tym gruncie niebezpiecznego sporu, gdyby nie to, że opinia wyraźnych przeciwników Macierzy na tle religijnem nie jest bynajmniej wyrazem opinii całego duchowieństwa katolickiego w Królestwie. Na szczęście, wśród księży naszych nie brak ludzi, którzy na sprawy wychowania patrzą tak właśnie, jak to przedstawiliśmy wyżej. Pragnęlibyśmy, ażeby oni stanowili większość, aby oni nadawali ton polityki kościelnej w kraju naszym. Zapewniałoby to krajowi spokój. Bo nie ma sporów i walk bardziej bezpłodnych, bardziej bezużytecznych, a zarazem bardziej jątrzących, jak spory i walki na tle religijnem. Powinni o tem pamiętać wszyscy, którzy — w najlepszej zapewne wierze — rzucają kamienie na trudną i bez tego drogę naszej jedynej oświatowej instytucyi narodowej.

Z prasy rosyjskiej.

Niezbyt przychylnie witają opozycyjne pisma rosyjskie obecny zjazd delegatów ziemstw gubernialnych w Moskwie. Od listopada r. 1904, kiedy zjazd ziemstw pod przewodnictwem Szypowa, po raz pierwszy otwarcie oświadczył o konieczności zmiany wewnętrznego ustroju Rosyi upłynęło wprawdzie tylko 3 lata, ale ziemstwa odbyły doniosłą ewolucyę.

«Przed rokiem 1904, piszą «Birżew. Wiedomosti», agraryusze stronili od ziemstwa. W sferach obywatelskich nie stronili od niego tylko ludzie o kierunku umiarkowanie-liberalnym, cały zaś ciężar pracy nad poprawą materyalnego bytu ludności i walki o prawa polityczne ludności spoczywał na tak zwanym trzecim stanie — wielkich męczennikach: lekarzu, nauczycielu i statystyku.

Obraz ten ulega radykalnej zmianie po dniu 17 października 1904 r. Z jednej strony opuszczają ziemstwo ci wszyscy, dla kogo ono było nie celem, lecz tylko środkiem, kto korzystał z pracy na terenie dla przeprowadzenia pewnych idei politycznych. Dla propagowania tych ostatnich, zjawiają się areny inne bardziej ponętne i wygodne: Duma państwowa, partyjne życie i prasa. Z drugiej strony przedstawiciele większej własności ziemskiej, zagrożeni zewsząd projektami reformy agrarnej, postanawiają zbliżyć się do podstaw życia miejscowego, ażeby kierować niem zgodnie ze swymi życzeniami. Zaczynają oni korzystać z przysługujących im praw i podczas ostatnich wyborów w ogromnej większości przeprowadzają swych kandydatów na radnych ziemstwa.

Od tej chwili zaczyna szybko znikać ta niewola, jaką otaczano w społeczeństwie działacza ziemskiego, jako bojownika wolności politycznej i przyjaciela ludu *par excellence*».

W obecnym zjeździe pismo upatruje chęć policzenia swych sił i zapewnia, że ziemstwa obecne nie mają wobec kraju żadnej powagi, ani opinie jego nie świadczą bynajmniej o nastroju kraju i nie będą miały dla niego żadnego znaczenia.

Nie mniej krytycznie zapatruje się na zjazd „Towariszcz“:

«W tych warunkach, w jakich on został pomyślany, zjazd miał być antytezą Dumy i nie miał nic wspólnego z temi zjazdami ziemstw, jakie miały miejsce w okresie ruchu wolnościowego. Od udziału w tym zjeździe usunął się nawet p. D. Szypow, jeden z inicyatorów zjazdów poprzednich.

Zjazd, że tak powiemy, będzie czysto październikowy. Lecz i taki skład jego nie miałby wielkiego znaczenia, gdyby odbył się on podczas istnienia Dumy».

Obecnie, zaś, czytamy w dalszym ciągu, kiedy uczestnicy zjazdu mają wszelkie szanse trafienia do drugiej Dumy, uchwały ich nabierają szczególniejszego znaczenia.

«Na zjeździe tym dowiemy się, czy ta siła, której los wyznaczył taką poważną rolę zawiera w sobie jaką treść twórczą, z czem będziemy mieli do czynienia w przyszłości».

Inaczej zapatruje się na tę sprawę „Słowo“ i jak najbardziej kategorycznie potępia uprzedzenia opinii radykalnej.

«Trudno wyobrazić sobie kąt widzenia bardziej nieprawidłowy niż podobnie jednostronny, partyjny i niestety właściwy nam Rosyanom. Niezależnie od składu osobistego ziemstw obecnych, trzeba poznać opinię jego o reformie ziemstwa i ta opinia jest potrzebna jako materyał podstawowy dla wyrobienia opinii przyszłej Dumy. My ze swej strony uważamy za wielki błąd ze strony rządu te okoliczności, że przystępując do opracowania projektu samorządu miejscowego, nie wciągnął on do tej sprawy ziemskich i miejskich organów samorządu.

«Wielki błąd popełniają ci, którzy myślą, że warstwy uprzywilejowane nie odczuwają potrzeby konstytucyi. Wprawdzie może pozostać różnica zdań co do tego, w jakiej mierze powinny być dopuszczone do udziału w przedstawicielstwie narodowem szerokie warstwy ludności, i ta różnica zdań może zatamować prawidłowy rozwój tej idei, lecz niezbędność podobnego ustroju i stworzenie trwałego fundamentu—zorganizowanej siły społecznej, na której ustrój ten mógłby się opierać w walce ze starym porządkiem, jest zupełnie zrozumiałą dla wszystkich klas i wątpić o niej mogą tylko chyba grupy całkiem nieinteligentne.

Z tego punktu widzenia nie wątpimy, że zjazd moskiewski niezależnie od jego składu osobistego przeważną większością poprze projekt rozszerzenia samorządu miejscowego».

(z).

Wrzenie w obozie kadeckim.

W obozie kadetów wrzenie. Rozwiązanie Dumy poruszyło wszystkie hamowane dotychczas różnice zdań i niezadowolenia.

Z jednej strony wizyta u prezesa ministrów pp. Makłakowa, Struwego, Czełnokowa i Bułhakowa, czterech najwybitniejszych kadetów z grupy prawicowej tej partyi wywołała wśród lewicy kadetów wielkie oburzenie i rozgoryczenie. „Ruś“ przepowiada rozpadnięcie się partyi k.-d. oraz utworzenie się z prawicy kadetów i lewicy październikowców, nowej partyi, o której dotychczas wiadomo tyle tylko, że ma się nazywać „związek konstytucyjny“.

Z drugiej strony wybitny członek stronnictwa, znany socyolog Piotr Struwe, zupełnie nie licząc się z wymaganiami dyscypliny partyjnej wystąpił na łamach „Birzew. Wiedomost.“ z ostrem potępieniem całej dotychczasowej taktyki stronnictwa.

Pan Struwe uważa, że obecne zadanie stronnictwa powinno polegać na koncentracyi wszystkich sił społecznych i zespoleniu ich do walki z reakcyą. Przytem powinno ono skorzystać z dotychczasowego swego doświadczenia i wyzbyć się błędów.

Na czemże one polegają?

„Zasadniczy błąd stronnictwa podczas wyborów polegał na tem, że zamiast wejść w ugodę ze stronnictwami konstytucyjnemi prawicy, weszło ono w porozumienie ze skrajną lewicą, z którą ugodę uważam za możliwą tylko w wypadkach nadzwyczajnych.

Sojusz katedów z październikowcami zrobiłby to, że druga Duma posiadałaby ogromną większość konstytucyjną, z którą rząd nie mógłby nie liczyć się. Taką Dumę rozwiązać byłoby już trudno. Powiem więcej: taka Duma byłaby niezwyciężona zarówno pod względem swej powagi społecznej, jak i zdolności do pracy.

Zasadniczy błąd kadetów w Dumie upatruję w tem, że kadeci nie umieli odgraniczyć siebie od lewicy. Jak tylko lewica zaprotestowała przeciwko kandydaturze Teslenki, trzeba było porozumieć się z Polakami, dając im miejsce w sekretaryacie i październikowcami, obierając na wice-prezesa Kapustina i wtedy względną większością można byłoby obrać inne prezydyum niezależnie od głosów lewicy. Następnie należało niezwłocznie rozpocząć walkę z inteligentami, prowadzącymi trudowików-włościan, bo polityka ich, to nic innego, jeno eksploatacya ciemnych społecznych instynktów, nierozwiniętej masy włościaństwa dla celów politycznych lewicy.

W sprawie wydania posłów, p. Struwe był tego zdania, że należało zaproponować im złożyć swe pełnomocnictwa i gdyby się to niepowiodło, złożyć *swe* pełnomocnictwa.“

Tak przemawia jeden z leaderów kadeckich. Jednocześnie prawowierni członkowie stronnictwa uroczyście zapewniają, że partya nie zmieni ani jednego ze swych postulatów programowych, a hr. Bobrinskij na zjeździe Moskiewskim ze śmiechem zapewnia przedstawicieli prasy, że kadeci gotowiby wejść z październikowcami w ugodę, chociażby za cenę wyrzeczenia się zasady wywłaszczenia przymusowego.

Wszystko to świadczy o tem, że ostatnie wypadki wywarły na stronnictwo wpływ destrukcyjny i spotęgowały dążenia odśrodkowe.

Drugi zjazd cukrowników w Warszawie.

We czwartek rozpoczął się w Warszawie drugi zjazd cukrowników przy nader licznym udziale członków Związku cukrowniczego z Królestwa Polskiego, oraz gości z Ukrainy i Podola. Zjazd zagaił prezes Związku p. Jewniewicz. Pierwszy referat wygłosił dr St. Kugler, mówiąc o wynikach stosowania prądu elektrycznego do odbarwiania soków.

Następnie p. F. Bratman referował o stosowaniu preparatu «Redo» do odbarwiania soków, wypróbowanego już w wielu cukrowniach. P. Dzięgielewski mówiąc o hodowli buraków, wzywał do hodowli nasienia krajowego.

Po kilku jeszcze mniej ważnych przemówieniach, p. Szcześniak postawił wniosek, który został przychylnie przyjęty, aby po ukończeniu kampanii dostarczano robotnikom z cukrowni pracy przy fabrykacyi serwet i worków do cukru.

W drugim dniu obrad dr Ignacy Kosiński wygłosił odczyt o wpływie związków azotu na wzrost roślin kiełkujących, przytaczając szereg wyników, do których doszły stacye doświadczalne. Drugi zaś referat wygłoszony został przez dra Natansona, który mówił o siewniku redlinowym do buraków. Wykład ten wywołał długą i ożywioną dyskusyę. Projektowane wycieczki w celu obejrzenia technicznych urządzeń miejskich, nie doszły do skutku, gdyż ober-policmajster nie pozwolił na takowe, na podstawie przepisów o stanie wojennym.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

(Z pism i od korespondentów.)

— **Używalność ziemskich studni artezyjskich.** W B.-Cerkwi ziemstwo wybudowało 2 studnie artezyjskie w śródmieściu i przy ul. Browarnej z tem, żeby ludność miejscowa korzystała z nich bezpłatnie. Niedaleko znajdowały się studnie przedsiębiorców prywatnych, którzy pobierali opłatę za wodę. Ziemskie studnie stanowiły dla nich niebezpieczną konkurencyę i pomysłowi aferzyści zaczęli eksploatować te studnie na równi ze swemi. Kiedy zaś zarząd ziemski w celu zapobieżenia nadużyciu, wywiesił na nich tabliczki z napisem: «Studnia ziemstwa, woda bezpłatnie» i sprzedawanie tej wody stało się ryzykownem, przedsiębiorcy zamknęli studnie ziemskie na zamek, pozdejmowali przy pompach koła rozpędowe i obezwładniwszy w ten sposób swych konkurentów, prowadzą sobie dalej swój interes; mieszkańcy miasteczka czytają sobie napisy na studniach—«woda bezpłatnie» i nie rozumiejąc, dlaczego dostęp do niej zamknięty, muszą ją kupować u przedsiębiorców. Fakt ten został stwierdzony przez urzędnika ziemstwa, który zwrócił się do zarządu ziemskiego z zapytaniem, co robić z uzurpatorami.

— **Pożary.** W gub. podolskiej we wsi Misiorówce, pow. lityńskiego, m. p. A. Pogorskiego, spaliły się 2 budynki gospodarskie z częścią żywego remanentu. Przypuszczają, że pożar powstał wskutek podpalenia.

— W gub. wołyńskiej, we wsi Chwoszczówce, pow. nowogród-wołyńskiego, m. p. W. Podgórskiej, spłonął dom mieszkalny.

— **Aresztowanie.** Na mocy rozporządzenia naczelnika kijowskiego gubernialnego zarządu żandarmeryi, został zaaresztowany w m. Taraszczy ziemski agent asekuracyjny p. F. Nosow. P. N. po zaaresztowaniu, został osadzony w więzieniu miejscowem. Przyczyny aresztu—nie wiadome. Wszystkie papiery służbowe i dokumenta ziemskie zostały opieczętowane i przechowują się w zarządzie policyjnym, zanim zarząd ziemski wyda stosowne rozporządzenia.

— **Skarga do senatu rządzącego.** Kijowski zarząd gubernialny do spraw gospodarstwa ziemskiego, czyni starania u gubernatora kijowskiego, aby polecił humańskiemu zarządowi miejskiemu wnieść do kasy ziemskiej zapomogę na utrzymanie szpitala ziemskiego. Humański prezydent miasta donosi z tego powodu gubernatorowi, iż Rada miejska uznała zasadniczo za niesłuszne wkładanie na miasto obowiązku asygnowania funduszów na szpital ziemski i wnosi skargę do senatu rządzącego.

KRONIKA.

— **Kwestya zasadnicza.** W ostatnich czasach w sferach administracyi miejscowej, powstała następująca kwestya zasadnicza, mająca ogromne znaczenie dla mieszkańców Królestwa Polskiego:

Ukaz Najwyższy z dn. 5 października 1906 r. skasował przepisy ograniczające o paszportach i osoba, zamieszkująca w jakiejś miejscowości, tamże otrzymuje paszport. Dawniej zaś trzeba się było zwracać do tego miejsca, gdzie dana osoba zapisana była do ksiąg ludności, czyli do miejsca urodzenia. Po porównaniu ustawy o paszportach z Najwyższym ukazem okazuje się, iż dawne prawo nie zostało zniesione co do Królestwa Polskiego, ponieważ w ukazie Najwyższym nie są wyszczególnione w liczbie skasowanych, artykuły starego prawa o sposobie wydawania paszportów mieszkańcom Królestwa Polskiego. Wobec tego administracya miejscowa prosi departament policyi o wyjaśnienie, czy do Polaków, urodzonych w Królestwie, należy stosować Ukaz, czy też dawne prawo paszportowe.

— **Wybory do trzeciej Dumy panstwowej.** Wczoraj wice-prezydent miasta p. Płachow, odczytał na posiedzeniu członków zarządu miejskiego referat w sprawie sporządzania list prawyborców miejskich 1-szej i 2-ej kategoryi. Wobec tego, że stosownie do przepisów prawnych, listy prawyborcze powinne być opublikowane na 4 tygodnie przed wyborami, wybory zaś, stosownie do Ukazu Najwyższego mogą być naznaczone w terminie od dnia 1-go września, zarząd miejski musi ułożyć i wydrukować listy najpóźniej dnia 1 sierpnia. Listy, sporządzone w czasie wyborów do I-ej i II-ej Dumy państwowej, nie mogą być teraz użyteczne wobec zmiany ordynacyi wyborczej i cała praca przy ich sporządzaniu musi być przeprowadzona na nowo, co będzie wymagało nie mniej niż $1^1/_2$ miesiąca czasu. Należy więc do pracy tej przystąpić niezwłocznie.

Wskazawszy następnie źródła, skąd biuro statystyczne może czerpać swe informacye co do praw wyborczych prawyborców (podawaliśmy je w N-rze wczorajszym), referent wskazał na to, że biuro statystyczne musi być zwiększone na razie o 10 urzędników, a potem w miarę potrzeby, trzeba będzie przyjmować nowych pracowników. Na ogłoszenia w gazetach, drukowanie i układanie list i inne wydatki potrzeba nie mniej 10 tys. rubli.

Wysłuchawszy referatu p. Płachowa, zarząd miejski postanowił prosić referenta o zajęcie się układaniem list wyborczych niezwłocznie. Kwestyę wyasygnowania 10 tys. rubli na pokrycie wydatków wyborczych, postanowiono oddać na rozpatrzenie Rady miejskiej.

— **Posiedzenie Rady miejskiej.** Od czasu wstąpienia do Rady miejskiej p. Dobrynina, posiedzenia jej zaczynają przybierać coraz częściej charakter skandaliczny, bynajmniej nie licujący z powagą głównego organu samorządu miejskiego. Na onegdajszem posiedzeniu, po spokojnem rozpatrzeniu kilku drobniejszych spraw, zajęto się kwestyą drenażów przy Podwalnym Zaułku. Jeden z radnych, p. M. Nowikow, dawał wyjaśnienia, kiedy raptem p. Dobrynin zaprzeczył ich wiarogodności i na uwagę p. N., że jest on człowiekiem honorowym, odpowiedział niespokojny radny impertynencyą. Niektórzy z radnych żądali, aby zajście to zostało zaprotokółowane, lecz żądanie nie zostało spełnione na prośbę obrażonego. Wówczas większość radnych wyszła z sali i w ten sposób posiedzenie zostało przerwane.

Podobno cała ta sprawa zostanie skierowana na drogę sądową.

— **Sprawy miejskie.** Specyalna komisya wyznaczona przez sąd okręgowy, oglądała kanał burzowy na Kreszczatiku i ulicach przyległych doń. Ekspert komisyi, p. Rodowicz zwrócił uwagę prezydenta miasta na to, że stan ścieków jest fatalny i grozi poważną katastrofą w razie ulewy.

— **Drugi tor tramwajowy na Lipkach.** Radny miasta, p. Szlejfer złożył w zarządzie miejskim deklaracyę, w której wskazuje na to, że projektowane przeprowadzenie drugiego toru tramwajowego na ul. Bankowej jest niemożliwem ze względu na ciasnotę ulicy; p. S. radzi drugi tor przeprowadzić po ul. Lewaszowskiej.

— **O kanalizacyę.** Dnia 19 czerwca odbędzie się posiedzenie zarządu miejskiego, na które zostaną zaproszeni przedstawiciele T-wa kanalizacyjnego dla omówienia warunków wykupu przez miasto kanalizacyi miejskiej. Wykupienie to jest połączone z rozszerzeniem kanalizacyi.

— **Rozporządzenie gubernatora.** Wczoraj p. gubernator kijowski polecił prezydentowi miasta przenieść na rachunek policyi miejskiej 1,800 rb., dla wydania nadetatowego wynagrodzenia brandmajorowi Kozłowskiemu, który nie życzył sobie objąć posady w zarządzie miejskim.

— **Nowe stowarzyszenia i związki.** W dniu 20 czerwca odbędzie się posiedzenie komisyi do spraw o stowarzyszeniach, na którem rozpatrywane będą ustawy następujących związków i stowarzyszeń: 1) zawodowego związku właścicieli sklepów i warsztatów czapkarskich i kapeluszniczych; 2) stowarzyszenia kuśnierzy w Kijowie; 3) towarzystwa rodziców uczni gimnazyum i szkoły realnej Walkera w Kijowie: 4) kijowskiego związku robotników szewckich; 5) związku subjektów i buchalterów w Bogusławiu; 6) towarzystwa pomocy biednym Żydom w m. Ilińce gub. kijowskiej: 7) związku subjektów i buchalterów w Białej Cerkwi: 8) towarzystwa pomocy biednym Żydom w Szpole; 9) towarzystwa kursów handlowych przy T-wie wzajemnej pomocy urzędników instytucyi kredytowych; 10) towarzystwa zapomogi słuchaczom i wolnym słuchaczom wyższych kursów handlowych w Kijowie; 11) kijowskiego związku załóg statków, kursujących po Dnieprze i jego dopływach; 12) kijowskiego towarzystwa pogadanek buchalteryjnych i referatów naukowych, i wreszcie 13) Południowo-Zachodniego stowarzyszenia Niemieckiego.

— **W sprawie budowy nowego dworca.** Dnia 8 czerwca rozpoczęto roboty przygotowawcze do budowy tymczasowego dworca drewnianego, zwróconego frontem ku ulicy Stepanowskiej.

— **W zarządzie** kolei Południowo-Zachodnich otrzymano okólnik od ministerstwa komunikacyi, polecający, aby niezależnie od telegramów zawiadamiających o wypadkach, wysyłano ministerstwu także, nie oczekując zapytania wszelkie dane, wyjaśniające okoliczności wypadku stwierdzone przy śledztwie pierwiastkowem, wiadomości o stanie zdrowia poszkodowanych i t. p.

— **Prośba kursów żeńskich.** Rada pedagogiczna wydziału medycznego kijowskich wyższych kursów żeńskich, zwróciła się do zarządu miejskiego z prośbą o wyznaczenie w osadzie szpitala Aleksandrowskiego placu na budowę anatomicznego teatru. Instytucya ta jest niezbędną przy wykładach anatomii i bez niego otwarcie kursów jest rzeczą niemożliwą.

— **Filia T-wa żeglugi.** W tych dniach zorganizowała się w Kijowie filia Cesarskiego T-wa żeglugi. Podczas uroczystości otwarcia filii, wysłano do Wielkiego Księcia Aleksandra Michałowicza depeszę z prośbą o wzięcie filii pod swoją opiekę.

— **Uwolnienie.** Onegdaj i wczoraj wypuszczono z więzień cyrkułowych większą część z liczby 85-ciu, aresztowanych podczas rewizyi w nocy na d. 5 czerwca. Nikt z wypuszczonych nie został pociągnięty do odpowiedzialności. Pozostało w cyrkułach ogółem jeszcze do 30 osób.

— **Rewizye.** Wczoraj w nocy policya dokonała kilku rewizyi. W żadnym wypadku nic nie wykryto. Nikogo nie zaaresztowano.

— **Poszukiwania.** Departament policyi polecił administracyi miejscowej zarządzić środki, celem wyszukania Drowniakiewicza, wysłanego z Królestwa Polskiego i zbiegłego w drodze do gub. Archangielskiej.

— **Kontrabanda wojskowa.** Onegdaj w rzeźni miejskiej, na wózku Z. Manowa wykryto 4 worki z kulami armatniemi i gilzami do ładunków artyleryjskich. Manow tłómaczył się, że gilzy te i kule otrzymał w Słobódce Nikolskiej od swego znajomego, który polecił mu oddać je pewnej osobie w Kijowie.

— KRADZIEŻE. W poniedziałek w nocy, z maryjskiego przytułku dziecinnego przy ul. Pańkowskiej Nr 2, skradziono różnych rzeczy na sumę rb. 200.

Rano na Besarabce, zaaresztowano z częścią kradzionych rzeczy niejakiego Pasynka, który oświadczył, że rzeczy te dał mu do sprzedania jakiś nieznajomy, obiecując mu za to butelkę wódki.

— Z mieszkania Kricberga, przy ul. W. Wasilkowskiej Nr 65, skradziono rzeczy za 50 rb.

— NOŻOWNIK. Wczoraj po północy na Kreszczatiku, W. Bobrow usiłował odebrać M. Faktorowiczowi zegarek, przyczem zadał mu nożem cios w ramię. Napastnika aresztowano.

— ZBŁĄKANE DZIECKO. Na ul. Żylańskiej, znaleziono trzyletniego zbłąkanego chłopczyka, który zna tylko swoje imię Stefan, oraz imię ojca Szymon. Dziecko tymczasem wziął do siebie O. Żukow, mieszkający w domu Nr 1 przy ul. Wielkiej («Bolszaja») na Sołomiance Górnej.

— ZWIĄZKOWCY SIĘ BAWIĄ. Wczoraj o godz. 3-ej zrana, wracało z Ermitażu pijane towarzystwo. Hulacy przeprawili się przez Dniepr i z przystani mieli zamiar jechać dorożkami. Jednakże dorożkarze wiedząc z kim mają do czynienia, odmówili kategorycznie wieźć pijanych pasażerów. Z tego powodu wywiązała się kłótnia, a następnie bójka, w której jednemu z dorożkarzy I. Jefrenowowi zadano w bok nożem ranę, a drugiemu Soroce rozbito głowę. Chuligani nie poprzestali na tem i zaczęli strzelać z rewolwerów. Na odgłos wystrzałów przybiegł stójkowy, znajdujący się w pobliżu, wtedy towarzystwo rozproszyło się i ujęty został tylko jeden człowiek z browningiem w ręku. Lecz ujęty wyjął bilet wizytowy: F. Postnyj, prezes Związku narodu rosyjskiego. Stójkowy przeczytawszy bilet wypuścił więźnia. Rewolwer coprawda odstawiono do cyrkułu, gdzie spisano protokół i rozpoczęto badanie w sprawie awantury i poranienia dorożkarzy. Dorożkarzy opatrzył lekarz «Pogotowia ratunkowego».

Ostatnie wiadomości.

Wizyta dziennikarzy francuskich w Niemczech. Donoszą z Metzu, że dziennikarze francuscy zamierzają odwiedzic Niemcy. Gazety tamtejsze piszą, że francuska organizacya prasowa, do której należy 250 pism, prowadzi obecnie w tej sprawie rokowania.

Proces o zabójstwo Petkowa. W dalszym ciągu przesłuchiwani świadkowie zeznali, że członkowie redakcyi „Bałkańskiej Trybuny“ zmuszeni byli chodzić zawsze uzbrojeni, gdyż redaktorzy otrzymywali często pogróżki. Świadkowie z Widdynia, miejsca rodzinnego Petkowa, oświadczyli, że Petkow zaraz po zasuspendowaniu go opowiadał, że wyjeżdża do Sofii, a jeżeli nie uzyska przywrócenia go do urzędu, to zamorduje ministra. Mają go przytem za człowieka porywczego i dotkniętego manią wielkości.

Traktat austryacko-serbski. Serbscy delegaci Michał Popowicz i szef sekcyi w ministerstwie finansów, Sawa Kukic, wyjechali do Wiednia, celem prowadzenia rokowań w sprawie traktatu handlowego z Austryą. Projekt pełnomocnictwa do zawarcia prowizorycznego traktatu przedstawiony w skupczynie, został nieprzychylnie przyjęty nawet przez partyę rządową.

Rosyjsko-włoski traktat handlowy. Z Medyolanu donoszą do „Berliner Tagblattu“, że rokowania w sprawie traktatu handlowego między Rosyą a Włochami są na ukończeniu.

Konferencya pokojowa w Haadze. Dnia 22 czerwca odbyło się pod przewodnictwem p. Bourgeois posiedzenie pierwszej komisyi. Zajmowano się sprawą sądów rozjemczych. Delegat niemiecki baron v. Marschall i angielski Frej stawiali wnioski o utworzeniu sądu apelacyjnego, dla rozstrzygania międzynarodowych spraw spornych. Pierwszy delegat meksykański, Gonzalo, poleca przyjęcie traktatu rozjemczego, ustanowionego na panamerykańskim kongresie w 1902 r. Baron d'Eustournelles projektuje utworzenie komisyi dla badania międzynarodowych sporów. Delegat amerykański Horace Porter, jest za zniesieniem ściągania długów za pomocą siły zbrojnej.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Wiedeń, 13 czerwca. — Wczoraj, w lecznicy, zmarł mecenas Lucyan Knoll z Kijowa.

(Od Agencyi Petersburskiej.)

Zjazd działaczy ziemskich.

Moskwa, 13 czerwca. — Posiedzenie rozpoczęte o godz. 11-ej minut 25, poświęcono roztrząsaniu kwestyi obniżenia ziemskiego cenzusu majątkowego. Różnicę zdań wywołały kwestye rozmiaru obniżenia cenzusu i sposobu w jaki ma być reforma wprowadzoną. Większością wszystkich głosów przeciw czterem (dwóch uchyliło się od głosowania), uznano obniżenie cenzusu za pożądane. O godz. 1-ej minut 20 ogłoszono przerwę. Przed zamknięciem posiedzenia zjazd przyjął pod uwagę poprawkę, wniesioną przez uczestników zjazdu, a która nadaje rezolucyi Bobryńskiego brzmienie następujące: wypowiadając się za koniecznością reformy, Zjazd wyraża niezachwianą wiarę, że same tylko reformy nie mogą doprowadzić kraju do spokoju i dobrobytu oraz sądzi, że nie odwlekając urzeczywistnienia reformy, należy koniecznie powziąć środki energiczne w celu stłumienia anarchii i gwałtów rewolucyjnych, hamujących prawidłowy bieg życia w państwie i będących najważniejszą przeszkodą dla skuteczności wprowadzenia reform.

Moskwa, 13 czerwca. — Po przerwie rozpatrywano sprawę wysokości obniżenia ziemskiego cenzusu majątkowego. Po wysłuchaniu 19 przemówień, zjazd odrzucił znaczną większością wniosek o jednakowej normie ogólnej cenzusu ziemskiego, pozostawiając miejscowym zgromadzeniom ziemskim określenie rozmiarów możliwego obniżenia cenzusu. Zjazd przechodzi do rozpatrywania rezolucyi o energicznej walce z rewolucyą. 22 uczestników oświadczyło, że się uchylają od udziału w decydowaniu przedłożonej przez radę sprawy, gdyż uznają, że zjazd niniejszy został zwołany dla celów ściśle określonych, że pełnomocnictwa uczestników zjazdu ograniczone są ściśle ramami kwestyi reformy lokalnej i że chociaż podpisani potępiają bezwzględnie przejawy anarchii i gwałtów, jednakże nie chcą wstępować na drogę agitacyi politycznej. Dyskusya przechodzi na tory ostre. Przyjmują w niej udział: Stachowicz, hr. Uwarow, Markow, ks. Wołkouskij i hr. Bobryński; proponowali oni rozpatrzyć przedłożoną sprawę i proponują grupie 22 przyjąć udział w głosowaniu. Grupa złożona z 22 uczestników, wychodzi z sali posiedzeń. Większością wszystkich głosów przeciw 2 przyjęto rezolucyę w redakcyi rady. Przechodząc do rozpatrywania następnych punktów programu, szereg mówców wypowiada się zarówno przeciw proponowanemu przez rząd podziału wyborców na kuryę, jak też przeciw uchwale rady. Dalszy ciąg dyskusyi odłożono do następnego posiedzenia, mającego się odbyć jutro, dnia 14 czerwca.

Moskwa, 12 czerwca. — W odpowiedzi na depeszę zjazdu działaczy ziemskich, otrzymany został następujący telegram od Stołypina: „Pozdrowienie moskiewskiego zjazdu ziemskiego wywołuje we mnie uczucie najżywszej wdzięczności i wiary w prędki rozkwit rosyjskich sił żywotnych. Jako wykonawca rozkazów naszego Monarchy szczęśliwy będę, mogąc dopomagać w pracy w miejscowościach, w których Jego Cesarska Mość powołuje działaczy ziemskich do rzeczywistego wprowadzenia w czyn niezbędnych reform. Oby mi Bóg dopomógł do spełnienia rozkazu Cesarskiego — przywrócenia wszędzie porządku i dania wszystkim możności życia i pracowania.“ Minister wojny odpowiedział w imieniu armii: „Składam zjazdowi serdeczne podziękowanie za jego pozdrowienie“.

Moskwa, 12 czerwca. — Na wieczornem posiedzeniu zjazd ogólno ziemski większością 60 głosów przeciwko 37 uznał za bezcelowe opierać ziemskie prawo wyborcze na systemie majątkowego cenzusu podatkowego. W ten sposób upadła kwestya, czy są uznane za zadawalniające normy cenzusowe przedłożone przez rząd.

Tyflis, 13 czerwca. — O godzinie jedenastej zrana, na placu Erywańskim, położonym w ruchliwej części miasta, w obecności tłumów przechodniów rzucono do urzędników banku państwowego, wiozących pod eskortą pięciu kozaków i dwóch żołnierzy, w dwóch powozach 250,000 rubli, osiem bomb, które wybuchły z szaloną siłą. Siłą wybuchu rachmistrz i kasyer banku zostali wyrzuceni z powozów. W zamieszaniu znikły worki z pieniędzmi, również znikły powozy. Dotychczas stwierdzono, że zabitych jest dwóch żołnierzy i wiele osób zabitych i rannych wśród publiczności. Wogóle jednak ilość ofiar nie została jeszcze określoną. Wybuchy spowodowały wiele uszkodzeń budynków sąsiednich. Na przestrzeni dość znacznej powybijane szyby, drzwi, porozwalane kominy. Miejsce, gdzie nastąpił wybuch, otoczono wojskiem.

Tyflis, 13 czerwca. — Ostatecznie stwierdzono, że skutkiem napadu dzisiejszego było zrabowanie 341,000 rb., zapakowanych w dwa worki. Policya odnalazła dorożkarza, który wiózł kasyera banku. Jest on ranny odłamkami bomby. W zdruzgotanem pudle powozu znaleziono paczkę z 9,500 rb., których rabusie widocznie nie zauważyli. Wszystkich rannych naliczono dotychczas 50. Do szpitala odesłano 24, w tej liczbie 4 kozaków z eskorty, jeden szeregowiec i dwóch stójkowych. Wielu rannym przechodniom udzielono opatrunku w poblizkich aptekach, lecznicach i u lekarzy prywatnych. Zabito dwóch strażników.

Petersburg, 12 czerwca.—Rada ministrów uznała za możliwe udzielić pozwolenia na prowadzenie operacyi w Rosyi następującym angielskim towarzystwom akcyjnym: Kutaiskiemu towarzystwu górniczemu, kopalniom atbazarskim, tow. eksploatacyi pustkowi syberyjskich, tow. Syberyi centralnej i towarzystwu kopalni złota. Wszystkie towarzystwa zatwierdzone zostały z ograniczoną odpowiedzialnością uczestników.

Petersburg, 13 czerwca. — Sąd finlandzki, uznając za konieczną konfrontacyę Topolewa i Aleksandrowa jak również zawezwanie tych świadków, którzy się dotychczas nie stawili, odroczył rozpoznawanie sprawy do dnia 13 lipca.

Petersburg, 12 czerwca. — Dziś na posiedzeniu specyalnej komisyi do spraw o stowarzyszeniach, zatwierdzono Towarzystwo korespondentów pism zagranicznych w Petersburgu.

Łódź, 13 czerwca.— Wczoraj w dzień na ul. Benedykta zraniono ciężko młodą robotnicę. Dziś zrana na ul. Gubernatorskiej znaleziono zwłoki robotnika.

Łódź, 12 czerwca. — W Bałutach na ul. Targowej śmiertelnie raniono wystrzałami przekupnia Cemella.

Sewastopol, 12 czerwca. — Na najpoddańszym telegramie dowodzącego wojskami okręgu wojennego z wyrażeniem uczuć wiernopoddańczych, Cesarz raczył skreślić: „Niech młode pokolenie załogi sewastopolskiej zawsze pamięta, jak służyli sławni przodkowie i bohaterowie z czasów oblężenia Sewastopola“.

Petersburg, 12 czerwca. — Czterech zbrojnych napastników ograbiło w obecności właściciela, subjekta i chłopca, skład win Kostylewa w leśnym cyrkule i zbiegli. W czasie pogoni raniono ciężko wystrzałem jednego z rabusiów, drugi zaś odniósł śmiertelne rany.

Tyflis, 13 czerwca. — Na targu Ormiańskim w ruchliwym punkcie miasta, wobec licznej publiczności zrabowano 3,000 rb. przechodzącemu subjektowi.

Irkuck, 13 czerwca. — Spłonęły składy kopalniane Frezera. Pożar trwał przez całą noc, zagrażając poczcie i filii banku Państwa. Budynki rządowe nie są uszkodzone.

Rewel, 13 czerwca. — Podczas musztry kontr-torpedowiec „Bditielnyj“ najechał na minę podwodną: spowodowało to słaby wybuch i niewielkie uszkodzenia statku.

Mukden, 13 czerwca. — Między Japonią i Chinami zapanowała różnica zdań w sprawie przemysłu leśnego w Mandżuryi. Rząd chiński zażądał wznowienia rokowań w sprawie umowy.

Ryga, 12 czerwca.—General-gubernator zamienił włościanom (Pole, Kalewie, Skoppan i Muceniejew) wyrok śmierci wydany przez sąd wojenny na 20 letnie ciężkie roboty.

Lizbona, 12 czerwca.—Rząd zamknął klub republikański.

Starobielsk, 12 czerwca.—Oddział policyi otoczywszy las z pomocą włościan w pobliżu wsi Kononówki, ujął 8-miu rabusiów, którzy ograbili sklep bławatny. Ujęto przywódcę bandy, miejscowego włościanina. Znaleziono bombę, rewolwery i część towarów.

Paryż 13 czerwca.—W izbie posłów w czasie obrad nad projektem prawa o zniesieniu sądów wojennych Ribot oświadczył, iż chwila obecna nie jest odpowiednią do rozstrząsania podobnych projektów. Minister-prezydent przyłącza się do projektu uzupełnienia, że rząd i izba nie są dosyć bezstronni. Jaurés obawia się czy odłożenie obrad nad projektem prawa, nie będzie równoznaczne odrzuceniu. Większością 316 głosów przeciwko 233 izba usunęła z porządku dziennego obrady nad pomienionym projektem.

Paryż, 13 czerwca.—Ogłoszona „żółta księga“ traktatów francusko-hiszpańskich zawiera okólnik Pichona do ambasadorów, tłómaczący cele traktatu zawartego celem obrony wspólnych interesów Francyi i Hiszpanii na morzu Śródziemnem i oceanie Atlantyckim. Księga zawiera również oświadczenie Pichona, złożone ambasadorowi hiszpańskiemu w Paryżu, iż traktat nietylko utrwali dobre stosunki między obydwoma rządami, lecz również przysłuży się sprawie pokoju. W razie wywiązania się nowej sytuacyi, wpływającej na terytoryalne położenie obu państw, rządy porozumiewają się w celu powzięcia wspólnie odpowiednich kroków.

Paryż, 12 czerwca.—Rada ministrów postanowiła wypowiedzieć się przeciwko wnioskowi posłów socyalistycznych o uwolnieniu uwięzionych na południu. Następnie rada uchwaliła oddać pod sąd najwyższy członków izby sądowej i prezesa karnego wydziału izby w Montpellier za opublikowanie listów zawierających pogróżki przeciwko rządowi.

Paryż, 12 czerwca. — Potwierdzają się pogłoski, iż trzystu zbuntowanych żołnierzy, zostanie wsadzonych na krążownik opancerzony i wyślą ich do Tunisu.

Londyn, 13 czerwca. — Do „Daily Mail“ telegrafują z Simli o zamordowaniu w pociągu w drodze do Bengalii inspektora policyi, Crabba; portfel jego z depeszami wyrzucono przez okno.

Sidney, 13 czerwca. — Krążownik angielski „Pramis“, który osiadł na mieliźnie, jest nieuszkodzony.

Berlin, 12 czerwca.—Ministrowie hr. Posadowsky i von Studt zrzekają się swoich tek. Ten ostatni został mianowany dożywotnim członkiem izby wyższej. Minister Reinhaben otrzymał order Czarnego Orła.

Budapeszt, 12 czerwca.—Ban Kroacki, hr. Bejaczenicz podał się do dymisyi wobec nieudanych prób przekonania członków kroackiej partyi rządowej, aby przerwali obstrukcyę w węgierskiej izbie posłów. Przypuszczają, iż następcą jego będzie Aleksander Rakoczy.

Rzym, 13 czerwca.—Wniesiona przez jednego z socyalistów poprawka zniżenia wydatków na armię z 60 mil. lirów do 20-tu, została odrzucona przez izbę posłów 209 głosami przeciwko 31. Wszystkie artykuły projektu prawa zostały przyjęte.

Konstantynopol, 13 czerwca.—Ambasadorowie mocarstw przedstawili Porcie w dn. 12 czerwca notę zbiorową, oznajmiającą, że pobieranie przez rząd turecki podwyższonych ceł, nie może być dokonane do czasu podwyższenia przez parlament francuski ceł granicznych o 3%, co ma być uskutecznione za osiem lub dziesięć dni.

Madryt, 13 czerwca.—Ogłoszono urzędownie, iż przepisy o uprzywilejowaniu towarów niemieckich pozostają nadal w swej mocy.

ECHA ZE SWIATA.

Pierpont Morgan a katolicyzm. Słynny miliarder i filar kościoła episkopalnego (angielskiego) w Ameryce zamierza przejść na katolicyzm. Wiadomość ta wywarła w Stanach Zjednoczonych niesłychane wrażenie i nikt jej nie zaprzecza. Zamiar ten Morgana ma być zapowiedziany w liście z Rzymu do proboszcza parafii św. Jerzego w Nowym Yorku, w której obrębie Morgan mieszka. List ten zarazem donosi, że odwdzięczając się za zwrot sławnego, z katedry w Ascoli skradzionego ornatu, który Morgan nabył, rzymskie władze kościelne postanowiły na podszewce ornatu dać wyhaftować imię Pierponta Morgana. Wiadomo było, że już od długiego czasu Morgan z wielką sympatyą zwraca się ku naukom katolicyzmu i kościół św. Jerzego w Nowym Yorku nadzwyczaj hojnemi datkami zaopatruje.

Giełda petersburska

13 czerwca 1907 r.

4% Państwowa renta	$70^3/_4$
$4^1/_2$% Listy zast. Kijowsk. B. Ziemsk.	$70^1/_8$
5% pożyczk prem. 1864 r.	344
„ „ 1866 r.	$243^1/_2$
5% obl. prem. Szlach. Banku	$216^1/_2$
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	369
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	407
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	325
„ T-a Odlewni stali „Sormowo“	145
„ Bransk. Relsk. Fab.	100
„ Putiłowsk.	98
„ Bakińsk. T-a Naftow.	511
„ Naft. T-a Br. Nobel.	510
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	139
„ Petersb. Prywat. i Komm.	150
„ 1-go T-a Żegl. po Dnieprze.	—
„ 2-go „ „ „ „	$73^1/_2$
„ „Hartman“	238
5% Pożyczka 1905 r.	$88^3/_4$—$88^1/_2$
„ „ 1906 r.	$86^7/_8$
5% świadectwa włościańskie	$77^7/_8$

Usposobienie z papierami dywidendowymi z początku nader stałe, ku końcowi zaś giełdy pod wpływem drobnych realizacyi spekulacyjnych cokolwiek słabsze; z funduszami państwowymi i papierami hypotecznymi zwyżkowe; z premiówkami bez zmian.

3)

DAVIS.

Bolesny zawód.

NOWELKA.

Przekład Emilii Węsławskiej.

Przecie nie mogą przypuszczać, że członek ambasady przyszedł ze złodziejskimi zamiarami.

Pokój, do którego wszedłem, słabo był oświetlony, dojrzałem jednak, że tak jak w sieni, miał na ścianach ciężkie, perskie dywany. Po rogach salonu, wznosiły swe ramiona palmy rozłożyste, a powietrze przesiąknięte było wonią dobrych rosyjskich papierosów i szczególnym zapachem, przypominającym mi atmosferę bazarów Władywostockich.

W pobliżu drzwi stał duży fortepian, a w drugim końcu pokoju znajdował się ciężki rzeźbiony parawan. Nad parawanem rozpięty był baldachim z jedwabnych materyi, co razem tworzyło rodzaj alkowy. Przed tą alkową leżała skóra białego niedźwiedzia, na której znów stał mały turecki stoliczek z przyborami do kawy.

Nie słyszałem żadnego ruchu na górze i upłynęło z pewnością kilka minut, a ja przypatrywałem się umeblowaniu, dziwiłem się tej ciszy panującej wokoło i temu, że służący tak długo nie wraca.

Nagle, gdy oczy moje oswoiły się z ciemnością, ujrzałem rękę mężczyzny, wysuniętą z poza parawanu. Drgnąłem. Przecie ten człowiek od dawna siedzieć tu musi, słyszał stukanie do drzwi, więc dla czego nie zdradził swej obecności? Może to jaki gość księżny, nie mający żadnego powodu interesowania się innymi gośćmi, lub poprostu, nie chce być przez nikogo widziany. Widziałem tylko wyciągniętą rękę, ale doznawałem nieprzyjemnego uczucia, zdawało mi się, że para oczu prześwieca przez rzeźby parawanu. Poruszyłem nogami i rzekłem uprzejmie:

— Bardzo przepraszam.

Nie było odpowiedzi, ręka nie poruszyła się. Widocznie ten pan nie chciał mnie znać, ale ponieważ musiałem koniecznie przeprosić za wdarcie się do tego domu, zbliżyłem się i zajrzałem za parawan.

Stała tam duża kanapa, zarzucona poduszkami i na niej siedział mężczyzna. Był to młody anglik o jasnych włosach i bardzo ogorzałej twarzy.

Głowę wsparł na poduszce, ramiona odrzucił na poręcze, zdawał się zażywać spokoju. Ale usta otwarte i wyraz przerażenia w szklistych oczach odrazu dał mi poznać, że to nie żywy człowiek lecz trup.

Skamieniałem; po chwili wróciłem do siebie. Zastanawiać się zacząłem i doszedłem do przekonania, że ta śmierć nie przyszła zwykłą koleją. Wyraz oczu świadczył wymownie, że zmarły ze zgrozą patrzył na zbliżającą się i grożącą mu śmierć.

Byłem tak przekonany, że on został zamordowany, iż instynktownie szukać począłem broni, a jednocześnie, dla własnego bezpieczeństwa, oglądnąłem się poza siebie; ale w całym domu panowała cisza niezmącona.

Tyle już trupów widziałem, byłem w wojnie Chińsko-Japońskiej po rzezi, byłem w Porcie Artura, tak że trup, jako trup, nie wzruszał mnie wcale. Ten jednak robił na mnie wrażenie; natężając uszu, by słyszeć najlżejszy szelest na górnem piętrze, pomacałem puls, rękę zasunąłem za koszulę, by ją do serca przyłożyć. Trafiłem na otwartą ranę i gdym rękę wyciągnął, cała była we krwi.

Zmarły miał frak na sobie, a w szerokim gorsie jego koszuli, znalazłem prawie niedostrzegalne przecięcie. Rana była malutka, ale zbrodnicze narzędzie, jakkolwiek małe, trafiło w samo serce. Nie umiem panom opowiedzieć, co czułem, stojąc tak nad trupem tego chłopca, gdyż chłopcem był tylko właściwie, i jakie myśli tłoczyły mi się do mózgu.

Serdecznie żałowałem nieznajomego, oburzałem się na jego mordercę, a jednocześnie myślałem o własnem bezpieczeństwie. Instynkt nakazywał uciekać natychmiast i skryć się we mgle, ale zarazem czułem, że ponieważ los przywiódł mnie tutaj, obowiązkiem moim jest zostać i świadczyć o dokonanem morderstwie.

Ani na chwilę nie przyszła mi myśl, przypuszczająca samobójstwo. Fakt, że broń znikła i wyraz twarzy zmarłego wystarczał, by wszelkie wątpliwości usunięte były.

Uważałem więc, że najprzód trzeba się dowiedzieć, kto jest w domu, a jeżeli już wszyscy uciekli, to kto był przed moim tu wejściem. Wchodząc, widziałem jednego młodzieńca, ale tylko tyle mogę o nim powiedzieć, że był we fraku i tak szybko uciekał, że nawet drzwi za sobą nie zamknął.

Służący rosyanin, którego we śnie pogrążonego znalazłem, wydawał mi się za głupim, by w takiem morderstwie brał udział. Pozostawała jeszcze rosyjska księżniczka, której on szukał tu, gdzie leżał trup. Musi być ona jeszcze na górze, albo też bez wiedzy służącego uciekła już z domu.

W każdym razie uważałem sobie za obowiązek poczynić poszukiwania, dlatego też ostrożnie przeszedłem sień i udałem się do jadalnego pokoju. Świeca paliła się wciąż i słaby jej płomyczek drgał wskutek przeciągu. W blasku jego bielił się obrus, reszta pokoju tonęła w ciemnościach. Wziąłem świecę i podnosząc ją wysoko nad głową, obchodzić zacząłem stół w około.

Czy moje nerwy tak były stężałe, że nic już ich więcej wzruszyć nie mogło, dość, że ani krzyknąłem, ani cofnąłem się, przedtem co zobaczyłem.

Tu u moich stóp, leżała piękna kobieta; w niepewnym blasku świecy, błysnęła twarz jej i białe ramiona. Na szyi miała brylantowy naszyjnik, skrzący teraz tysiącem różnobarwnych świateł. Zastygłym trupem już była, wiedziałem już w jaki sposób umarła i bez chwili wahania, usunąłem się na kolana i rękę do jej serca przyłożyłem. Palce moje znów natrafiły na małą rankę. Byłem przekonany, że to właśnie jest rosyjska księżniczka; rysy jej były mieszaniną słowiańskiego i żydowskiego typu, oczy czarne, włosy krucze i niezwykle obfite, płeć dziwnie delikatna. Nie widziałem w życiu tak pięknej kobiety.

Podniosłem się i usiłowałem zapalić drugą świecę, ale tak mi ręka drżała, iż nie mogłem tego dokonać. Chciałem znów szukać sztyletu, którym zabito młodzieńca i piękną księżniczkę, ale zanim zdołałem drugą świecę zapalić, usłyszałem kroki i służący ukazał się na progu.

Na szczęście stałem w cieniu, w przeciwnym razie, na widok mej twarzy, paniczny strach musiałby zdjąć tego człowieka, przekonany bowiem byłem, że to on dokonał morderstwa.

Ale na jego twarzy malowało się tylko głupie zdumienie. Szybko podszedłem do niego i schwyciłem go za rękę.

— Niema jasnej pani—rzekł. — Wyszła, wszyscy poszli,

— Kto taki? Kto tu był? — spytałem.

— Dwaj Anglicy—odparł.

— Ale kto oni są, jak się nazywają?

Odczuł, że mi bardzo zależy na jego odpowiedzi, zaczął się tłomaczyć, że nie wie, jak się nazywają i nigdy ich przed tem nie widział.

Domyśliłem się, że przeraził go mój ton, więc puściłem jego rękę i mówiłem spokojniej.

— Jak długo tu byli i kiedy wyszli?

Ręką wskazał salon.

— Jeden siedział tam z księżniczką—rzekł — drugi przyszedł, gdy kawę przyniosłem do salonu. Anglicy nierozmawiali ze sobą, a księżniczka wróciła tu do stołu. Siedziała na tem krześle, podałem jej koniak i papierosy. Wówczas, siadłem w sieni na ławce. Przyznać muszę, że byłem trochę podpity i z przeproszeniem Ekscelencyi—zasnąłem. Gdy się zbudziłem, Ekscelencya stał nademną, a księżna z tymi panami wyjechała. Oto wszystko co wiem.

Pojąłem, że mówił prawdę. Strach go opuścił i teraz wydawał się tylko zdziwionym.

— Nie pamiętasz nazwiska tych panów —nalegałem. — Może sobie przypomnisz. Przecie musiałeś anonsować księżniczce?

Wydał okrzyk radosny i pobiegł do salonu. Na fortepianie stała srebrna tacka. Schwycił ją i z uśmiechem pełnym zadowolenia, wskazał mi na kartki leżące na niej. Wziąłem je i przeczytałem wyryte na nich nazwiska".

Amerykanin] przerwał nagle opowiadanie i okiem potoczył po twarzach słuchaczów.

— Przeczytałem nazwiska — powtórzył z naciskiem.

— Mów pan dalej! — krzyknął baronet ostro.

— Przeczytałem nazwiska — ciągnął Amerykanin z widoczną niechęcią — i oba brzmiały jednakowo. Były to nazwiska dwu braci. Jeden dobrze jest panom znany. Jest to badacz Afryki, o którym ten pan wspominał. Chcę tu mówić o hrabi Chetney. Drugim nieznajomym, był brat jego Lord Artur Chetney.

Słuchacze drgnęli tak gwałtownie, jak gdyby się u ich stóp ziemia rozstąpiła.

— Lord Chetney?—krzyknęli chórem. Popatrzyli na siebie, później na Amerykanina z wyrazem zdumienia i niedowierzania.

— To niemożliwe! — zawołał baronet. — Chyba pan nie wie o tem, że młody Chetney wrócił z Afryki zaledwie pozawczoraj.

Szczęki Amerykanina zwarły się mocno.

— Najzupełniejsza prawda—odparł.— Lord Chetney wrócił do Londynu pozawczoraj rano, a tejże nocy widziałem martwe jego ciało.

Najmłodszy ze zgromadzenia, pierwszy otrząsnął się ze zdumienia i rzekł niecierpliwie.

— No i co dalej, co dalej? Znalazłeś pan dwie karty a skądże pan wiedzieć mogłeś, że zabitym jest właśnie Lord?

Amerykanin przeczekał, aż ucichły okrzyki żdziwienia i ciągnął dalej.

— Przeczytawszy nazwiska, rzuciłem karty, pobiegłem do alkowy, ukląkłem przy trupie i zacząłem przeszukiwać jego kieszenie. Znalazłem zaraz portfelik z biletami wizytowymi i na wszystkich widniał tytuł hrabiego Chetney. Na zegarku i papierośnicy toż samo nazwisko wyryte było. Mocno ogorzała twarz, ślady przebytej żółtej febry, były nowym dowodem, że zmarły był afrykańskim badaczem, a młodzieniec, który tak szybko przemknął koło mnie, był Arturem, młodszym jego bratem.

Tak byłem zajęty poszukiwaniem, iż zapomniałem zupełnie o służącym. Klęczałem jeszcze przy trupie, gdy usłyszałem krzyk. Odwróciłem się i ujrzałem go ze zgrozą i wstrętem patrzącego na trupa. Zanim powstać zdołałem, krzyknął raz jeszcze i rzuciwszy się do sieni, pędem poleciał do drzwi wejściowych. Skoczyłem za nim, wołałem by się zatrzymał, ale on szarpnął za drzwi i zanurzył się we mgle. Pobiegłem za nim i znalazłem się u furtki w chwili, gdy się przed mym nosem zatrzaskiwała, otworzyłem ją pospiesznie i kierując się odgłosem kroków biegnącego przedemną człowieka, podążałem za nim. Widocznie usłyszał za sobą pogoń, gdyż zatrzymał się i nastała absolutna cisza. Musiał stać blizko mnie, słyszałem bowiem jego ciężki oddech. Zacząłem nasłuchiwać. Ale do uszu moich nie dobiegał już żaden odgłos.

Obejrzałem się za siebie, w gęstej mgle, słabo błyszczało światełko lampy, przedzierające się przez drzwi, które wybiegając zostawiłem otwarte. Przeciąg walczył z tym płomyczkiem i pochylał go na wszystkie strony; przyszło mi na myśl, że jeżeli wiatr zatrzaśnie drzwi, to ja już do tego domu wejść nie zdołam. Jak waryat rzuciłem się w tym kierunku. Zdaje mi się nawet, że krzyczałem. Nagle zaczepiłem się o coś i runąłem na ziemię. Gdym się podniósł, byłem zupełnie ogłuszony, oszołomiony i chociaż myślałem, że w stronę furtki zwrócony jestem, oddaliłem się widocznie od niej, gdyż krzycząc ze wszystkich sił i szukając rękami w około, palce moje chwytały tylko mgłę, a żelazne ogrodzenie gdzieś znikło. Dość długo wymachiwałem rękami we wszystkich kierunkach, klnąłem na czem świat stoi i wołałem nieustannie o pomoc. Nareszcie jakiś głos odpowiedział mi i znalazłem się w obrębie światła latarni policyanta.

Oto koniec mej przygody. Resztę mego opowiadania oprę na tem co usłyszałem od policyi.

W cyrkule, do którego zostałem zaprowadzony, opowiedziałem to wszystko, coście tu panowie słyszeli. Wskazałem im, że dom, który natychmiast znaleźć muszą, otoczony jest wysokiem, ostro zakończonem ogrodzeniem i że w pobliżu nocy tej tańczono przy węgierskiej orkiestrze. Natychmiast wysłano dwudziestu ludzi, aby pomimo mgły dom ten wynaleźli, a sam inspektor Lyle, udał się do domu lorda Edama, ojca Chetnejów, w celu aresztowania lorda Artura.

Mnie podziękowano i wypuszczono.

Dziś z rana inspektor Lyle przyszedł do mnie i od niego dowiedziałem się, co policya myśli o tej sprawie.

Widocznie musiałem bardzo daleko zawędrować, gdyż aż do południa dnia dzisiejszego nie znaleziono wskazanego przezemnie domu, ani też nie mogli zaaresztować lorda Artura. Nie wrócił na noc do domu ojcowskiego i nie można było wpaść na jego ślad; ale z tego co policya wie o przeszłości tych osób, na które wówczas w nieznanym domu natrafiłem, wywnioskowała, że zabójstwo dokonane było przez lorda Artura.

— Miłość starszego brata lorda Chetney dla jakiejś rosyjskiej księżniczki znaną jest powszechnie — jak mi mówił inspektor Lyle. — Przed dwoma laty księżniczka Zichy, jak sama siebie nazywała i Chetney, ciągle byli razem i ten ostatni zwierzał się przed przyjaciółmi ze swych matrymonialnych zamiarów.

(D. c. n.)

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr, 9 róg Puszkińskiej.